ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

Nr. 2

Rok XI

Luty 1934 r.

GLEWIŃSKI 33

HUMOR

Na podwórzu koszarowem. kapral do nieśmiałego rezerwisty:
— Umiesz czytać, mój synu?
— Umiem.
— A pisać umiesz?
— Umiem.
— A czem ty jesteś w cywilu?
— Doktorem filozofji i docentem uniwersytetu.

W SZKOLE

— Co to jest wiatr?
— Wiatr, to jest powietrze, któremu się śpieszy.

MYŚLIWY.

Żona do męża powracającego z polowania:
— Co, przyniosłeś zająca bez skóry?
Mąż: Mówię ci, jakżem do niego wypalił, to biedak od strachu ze skóry wyskoczył.

SPRYTNA

Pani domu: — Cóż to, Marysiu, wyczyściłaś okna od wewnątrz, a od zewnątrz nie?
Marysia: — A tak, od wewnątrz wyczyściłam, aby pani mogła patrzeć na ulicę, a od zewnątrz nie wyczyściłam, żeby nam ludzie nie zaglądali do mieszkania.

WESTCHNIENIE

— Ach, gdybym miała pieniądze potrzebne na przeprowadzenie kuracji odchudzającej. Trzy razy już miałam kwotę potrzebną i zawsze ją przejadłam.

OSZCZĘDNY

— Mój kochany synku, musimy wszyscy oszczędzać. Tatuś przestaje palić papierosy, ja nie będę jadła legumimy, a ty na czem chciałbyś oszczędzać?
— Ja mamusiu, mogę nie chodzić do szkoły.

PIERWSZA POMOC

Ano prose pana jinspektora, jechaliśmy ze krztu świntego, no i moja baba dziecko kasik zgubiła.
A cóżeście narazie zrobili.
Ano prasnułek babe trzi razy przez łeb, niech dziecka lepiej pilnuje.

ZEMSTA

Józio przyjmuje telefon od narzeczonego siostry.
Czy twoja siostra wyszła z domu?
Nie?
A czy wyjdzie?
Wątpię, bo ona mnie biła a ja jej schowałem zęby.

PSIE CZASY

Armator do malarza:
— Mistrzu, za ile może mi pan sprzedać ten obraz?
— Sprzedam go panu za połowę ceny katalogowej.
— Tak? A ile kosztuje katalog?

ŚWIEŻE RUMIEŃCE

— Panie Moniek, żona pańska wygląda ostatnio znakomicie. Ma zawsze takich świeżych rumieńców.
— Ny tak! Świeżutkie. Zmienia ich dwa razy dziennie.

W UBEZPIECZALNI

— Powiedz mi pan, panie doktorze, ale szczerze, jak tam z mojem płucami?
— No, wiele warte one nie są, ale jak długo będzie pan żył, to panu wystarczą.

UBEZPIECZENIE OD OGNIA

— Więc jeśli mój dom spali się, otrzymam 100.000 złotych?
— Tak. Ale oczywiście tylko wtedy, jeśli pan sam go nie podpali.
— Ach tak?! Odrazu sobie pomyślałem, że to musi być jakieś oszustwo!

ZASTANAWIAJĄCE

Dwaj marynarze zwiedzając Warszawę, zaszli do Zachęty Sztuk Pięknych; przyglądają się rzeźbie przedstawiającej młodzieńca. Młodzieniec ten ma obłamane ramię, hełm roztrzaskany i pokancerowane oblicze. W katalogu znajdują nazwę: „zwycięzca".
— Patrz, Antoś psiakrew, to jest zwycięzca. Wyobrażam sobie, jak wygląda ten zwyciężony!..

NADZWYCZAJNE

— Wyobraź sobie, obiad: ryba, mięso, zupa, jarzyna, kompot i to wszystko za 50 gr.
— Nadzwyczajne! Gdzie to?
— Nigdzie. Ale wyobraź sobie!

WARUNKI PRENUMERATY

„ECH LEŚNYCH"

	Zwyczajnej Zł. gr.	Ulgowej (dla Leśników) Zł. gr.
Kwartalnie . . .	4.	3. –
Półrocznie	7.50	5.50
Rocznie	14. -	10.50
Zagranicą kwartalnie	6 50	5.50

Cena numeru pojedyńczego 1 zł. 40 gr.

KONTO CZEKOWE

P. K. O. Nr. 5.755.

Adres: Warszawa, Żórawia Nr 13

Telefon: 9-44-41

Cena 1 zł. 40 gr.

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻÓRAWIA 13. TELEFON 9-44-41.

Rok XI Warszawa, Luty 1934 r. Nr. 2



„Nietylko las, ale każde wyrastające w kraju drzewo broni nas przed wrogiem"...

CZEM MA BYĆ TATRZAŃSKI PARK NARODOWY?

Wśród dyskusji na temat naszych Parków Narodowych, a w szczególności Parku Narodowego Tatrzańskiego, pojawiają się czasem głosy, oświetlające zagadnienia tych Parków w mylny sposób. Biorąc udział w akcji górskiej Parków Narodowych w charakterze delegata Państwowej Rady Ochrony Przyrody oraz wiceprezesa Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, pragnę zabrać głos, celem wyjaśnienia stanu rzeczy.

Wszelkie prace, związane z tworzeniem Parków Narodowych w Polsce, odbywają się od lat jawnie i na widoku opinji publicznej. Świadczy o tem ogłaszanie wszelkich uchwał i postanowień w tej sprawie oraz liczne publikacje.

Taką podstawową publikacją dla Parku Narodowego Tatrzańskiego był protokół przedstawicieli nauki polskiej i czechosłowackiej, zebranych w Krakowie w dniach 8 i 9 grudnia 1925 r. z inicjatywy Polskiej Akademji Umiejętności i Czeskiej Akademji Nauk, ogłoszony w roku 1926 drukiem. W protokóle czytamy (str. 3), że naczelnem zadaniem Parku Narodowego Tatrzańskiego ma być:

1) Uczynienie Tatr po obu stronach granicy miejscem przyciągającem ruch turystyczny obu państw oraz cudzoziemski osobliwością i pięknością górskiej, pierwotnej, niczem nie zniszczonej przyrody i polem badań naukowych.

2) Utrzymywanie i rozwijanie na tych obszarach racjonalnej gospodarki leśnej, łąkowej i łowieckiej.

Już to określenie naczelnych zadań Parku Narodowego Tatrzańskiego oznacza wysunięcie na pierwszy plan programu Parku jego celów turystycznych oraz zapewnienie, obok zadań naukowych wykonywania na obszarze Parku niezbędnych prac gospodarczych.

Zasady protokółu, rozwijane i ulepszane na dalszych posiedzeniach i zjazdach przedstawicieli obu społeczeństw były też rozpatrywane przez miarodajne organizacje turystyczne obu stron, a przedewszystkiem Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i Klub Czechosłowackich Turystów, które wykonują gospodarkę turystyczną w górach. Porozumiano się również i uzgodniono sprawę z głównemi oragnizacjami narciarskiemi obu stron. O ile się wyłaniają jakieś zagadnienia terenowe, uzgadnia się je szczegółowo na posiedzeniach z góralskimi współwłaścicielami hal, jak np. z komitetem współwłaścicieli Hali Gąsienicowej.

Przy tak pojętej akcji współdziałania czynników społecznych, turystycznych oraz miejscowej ludności, można jasno określić stanowisko nasze wobec rozmaitych wersji i nieporozumień, krążących na temat Parku Narodowego.

A więc nie leży w programie Parku zamykanie Tatr dla turystów. Żadna instytucja kulturalna ani turystyczna nie powzięła takiej uchwały, ani nie wyraziła takiej opinji. Również ja, jako czynny od szeregu lat taternik, turysta i narciarz, nigdy nie zgodziłbym się na takie tendencje. Park Narodowy Tatrzański ma służyć dla ludzi, ma być typem Parku Narodowego amerykańskiego, gdzie użytkowanie turystyczne wysuwa się na pierwszy plan—a nie szwajcarskiego, służącego niemal wyłącznie dla celów naukowych. Jedynie w niewielkich częściach Tatr, o mniejszem znaczeniu turystycznem, mają być zaprowadzone rezerwaty zupełne i tylko tam będą wprowadzone pewne ograniczenia w ruchu turystycznym w postaci chodzenia po określonych ścieżkach i t. p. Ma to na celu umożliwienie turystom oglądania zwierzyny górskiej, która przy bezładnem chodzeniu turystów po górach ucieka przed człowiekiem. Ale i do tych partji będzie dozwolony wstęp dla turystów a nawet dla masowych wycieczek pod odpowiedniem kierownictwem. Określenie, które to będą partje Tatr, nastąpi przy całkowitem porozumieniu się ze wszystkiemi czynnikami zainteresowanemi. Gwarancję, że tak będzie, daje fakt zamierzonego powołania do Komisji Parku Narodowego Tatrzańskiego przedstawicieli sfer turystycznych oraz czynników miejscowych, o czem pisałem już w jesieni 1933 r. w artykule o „Utworzeniu pogranicznych Parków Narodowych" w roczniku P. T. T. „Wierchy".

Znoszenie pewnych barwnych szlaków w Tatrach nastąpiło na podstawie uchwał Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, z powodu przeładowania Tatr ścieżkami w sposób nieproporcjonalny do podobnych obszarów alpejskich oraz od strony czechosłowackiej Tatr. Natomiast podjęło Towarzystwo Tatrzańskie wielkiem kosztem i trudem rozbudowanie głównych ścieżek tatrzańskich hołdując zasadzie mniejszej ilości szlaków, ale dobrych, jak nadmiernej ilości źle utrzymanych. Jednak i na niektórych szlakach turystycznych, jak np. przez Pańszczycę na Krzyżne, gdzie projektowany jest rezerwat dla zwierzyny i gdzie zniesiono znaki kolorowe, ma być ruch turystyczny utrzymany. Nikt z miarodajnych czynników turystycznych nie myśli o znoszeniu Orlej Perci. Co do schronisk powzięły miarodajne organizacje turystyczne uchwały idące w kierunku nie mnożenia nadmiernie ilości schronisk, ze względu na mały obszar Tatr, ale natomiast poprawienia ich jakości i powiększenia rozmiarów.

Uchwałę do ograniczenia wycieczek młodzieży szkolnej niżej lat 16 powzięła konferencja turystyczno-narciarska, zwołana przez Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego w Warszawie nie ze względu na ochronę przyrody, ale na zdrowie młodzieży. Chodzi tu jednak tylko o wycieczki masowe i tylko w Wysokie Tatry.

Koła taternickie polskie hołdują ze szczególnym zapałem idei ochrony przyrody i utworzeniu Parku Narodowego Tatrzańskiego. Wyrazem tego są wielokrotnie enuncjacje tych kół. Koła taternickie zwracają się podobnie zresztą, jak i większość towarzystw turystyki górskiej na świecie, ze szczególnym naciskiem przeciw projektom kolejek na szczyty górskie.

Co do pobierania wstępów do Parków Narodowych, Zarząd Lasów Państwowych pragnie jedynie pobierać małe opłaty za wstęp do rezerwatów zupełnych, jaki np. powstaje w Czarnohorze na niewielkim 2.000 ha obejmującym obszarze przyczem zaznaczam, że sprawa tych opłat nie jest jeszcze zdecydowana. Opłaty te mają iść na cel utrzymywania rezerwatu. Sądzę zaś, że każdy turysta chętnie złoży minimalną opłatę, jak to się dzieje dzisiaj w Parku Narodowym Białowieskim jeżeli za to otrzyma widok wspaniałej świątyni nietkniętej przyro-

dy, na której utrzymanie wszak trzeba łożyć. Pobieranie wstępu do całości Parku Narodowego Tatrzańskiego nie jest wogóle przewidziane. Ewentualne opłaty wstępu, o ile wogóle będą w Tatrach wprowadzone, ograniczone zostaną jedynie do małych rezerwatów zupełnych, i to po uzgodnieniu tej sprawy z wszystkiemi zainteresowanemi czynnikami.

Zagadnienie zupełnej swobody w górach uległo niestety zmianie. Dopóki po Tatrach chodziła niewielka ilość ludzi, można było pozostawić całkowitą swobodę wszystkim chodzącym po Tatrach, gdyż nawet jednostki zachowujące się w górach nieodpowiednio, przynosiły Tatrom minimalne szkody. Przy olbrzymim jednak ruchu dzisiejszym w Tatrach musi się zaprowadzić pewien porządek. Wszak można pozostawić bez nadzoru ruch w mało zaludnionej wiosce, ale trzeba się opiekować ruchem na ulicach gęsto zaludnionego miasta. Sprawę tę da się jednak uporządkować w Tatrach bez uciekania się do środków zbyt przykrych, poprostu przez wprowadzenie Straży Górskiej z udziałem w niej turystów. Straż taka funkcjonuje np. w najgęściej przez turystów odwiedzanych częściach Alp wschodnich, a w szczególności w wielkiem austrjackim rezerwacie Karwendel, z doskonałym skutkiem.

Pasterstwo w Tatrach ma pozostać i ma być otoczone opieką jako nierozerwalna część składowa Tatr; nie potrzeba na ten temat dyskusji i wielokrotnie to publicznie podkreślaliśmy. Ale musimy stwierdzić, że niektóre partje Tatr, jak np. otoczenie Dol. Jaworzynki lub części Tatr Bielskich, zostały zniszczone przez złą gospodarkę leśną i pastwiskową. W takich wypadkach koniecznem jest uporządkowanie stanu rzeczy, czy to przez zalesienie, czy to zracjonalizowanie pasterstwa. Szczegóły tych spraw będzie się rozpatrywało na Komisji Parku Narodowego Tatrzańskiego, oczywiście w pełnem porozumieniu z przedstawicielami zainteresowanych czynników góralskich.

Wszyscy, nawet przeciwnicy tworzenia Parku Narodowego w Tatrach, godzą się na to, że stan dzisiejszy w Tatrach i ich otoczeniu jest niezadowalający. Wspaniałej przyrodzie tatrzańskiej, głównej wartości ideowej i gospodarczej Tatr, grożą rozliczne niebezpieczeństwa. Trwałe uchylenie tych niebezpieczeństw da się osiągnąć najlepiej w Parku Narodowym o celach głównie turystycznych, obejmującym obie strony Tatr. Najpewniejszem jednak zabezpieczeniem piękna Tatr i realizacji Parku jest zakupno terenów na własność przez instytucję, dającą gwarancję stałej, należytej ochrony Tatr. Idea ta nie jest nową. Już przed 50 laty Towarzystwo Tatrzańskie pod wrażeniem zniszczenia Tatr zawiązało osobne Towarzystwo Ochrony Tatr które zbierało pieniądze na wykupno Tatr z rąk spekulantów, a wybitny wielkopolski działacz turystyczny, piszący pod pseudonimem X. Wielkopolanin, ogłosił artykuł w Pamiętniku Tow. Tatrzańskiego, nawołując do utworzenia z Tatr Parku Narodowego im. A. Mickiewicza na wzór Parku Yellowstone. Grożące Tatrom niebezpieczeństwo uchylił ś. p. hr. W. Zamoyski, kupując dobra zakopiańskie na licytacji, za co dziękowała mu gorąco osobna delegacja Towarzystwa Tatrzańskiego.

Dzisiaj stworzona przez ś. p. hr. W. Zamoyskiego Fundacja Kórnicka znalazła się w tak trudnej sytuacji finansowej, że nie mogła podołać swym ideowym zadaniom w Tatrach. W innych zaś częściach Tatr prowadzono niszczycielską gospodarkę. W tej ciężkiej chwili uratował sprawę Rząd Polski, zakupując dobra tatrzańskie Fundacji Kórnickiej oraz część innych obszarów celem zabezpieczenia ich w formie Parku Narodowego. O cenie kupna 9.000 ha obszarów tatrzańskich poczęły krążyć przesadzone wieści. Otóż jak nam wiadomo, cena ta wynosząca w sumie ponad 4.000.000 zł., obciążyła Skarb Państwa, a w szczególności Lasy Państwowe, wypłatą gotówkową w roku bieżącym tylko kilkuset tysięcy złotych. Reszta ceny kupna zostanie pokryta już to drogą odpowiednich operacji bezgotówkowych, już to kredytowych. Zakupno lasów tatrzańskich przez Rząd Polski na rzecz Parku Narodowego napełniło koła turystyczne i kulturalne Polski najwyższą wdzięcznością dla Rządu, czemu dały te koła wielokrotnie wyraz. Wszak zakupno to oznacza jednorazowy wkład w ukochany przez naród skarb przyrody tatrzańskiej; inwestycja taka zabezpiecza raz na zawsze przyszłość Tatr dla kultury i turystyki polskiej.

Prof. Walery Goetel

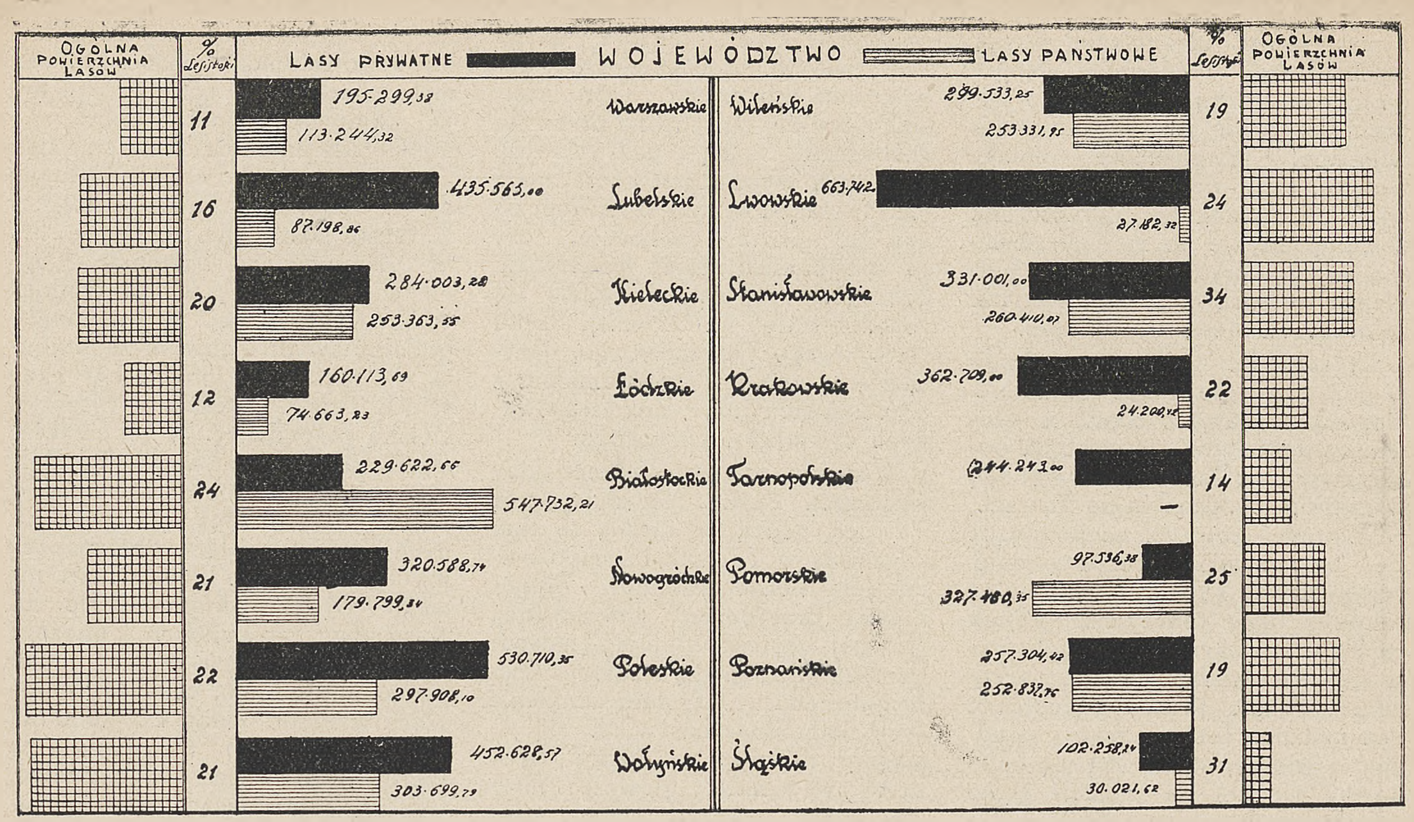
WŁASNOŚĆ LEŚNA I LESISTOŚĆ W POLSCE

Bogactwa leśne Polski, wskutek swego geograficznego położenia, jakoteż wybitnie eksploatacyjnego nastawienia naszego społeczeństwa w stosunku do tych bogactw, oddawna są przedmiotem zainteresowania i zabiegów państw importujących drewno. Wartość gospodarcza i kulturalna lasów dla kraju jest bowiem u nas niedoceniana, zapomina się, że produkcja leśna jest podstawą naturalną rozwoju w kraju niezliczonych przemysłów, że zniszczenie tych podstaw, względnie znaczne ich ograniczenie pociąga ruinę wielu placówek krajowego przemysłu i zwiększenie bezrobocia oraz najrozmaitsze zakłócenia w gospodarce fizycznej kraju. Opowieści przeto o niezmierzonych, rozległych bogactwach leśnych, o ich niewyczerpaniu i wystarczalności „dla nas i tych co po nas przyjdą" jeszcze i dziś mają miejsce, zwłaszcza w sferach, którym las jest obcy, niepożądany i stanowiący przeszkodę przy realizowaniu innych projektów poprawy gospodarczej kraju. W tych razach wypowiada się wojnę lasom, wojnę nieubłaganą, która najczęściej kończy się smutnie dla lasów — las ustępuje, a grunt poleśny zamienia się na role, łąki, pastwiska, lub przeznacza się pod zabudowania letniskowe. Rezultatem zamiany lasu na inny użytek ekonomiczny jest nieraz nieużytek — bagna lub piaski lotne!

Nadużywa się często pojęcia poprawy gospodarczej, dobra publicznego, kosztem lasów, jeśli wzamian wymienionych wyżej bardziej rzekomo opłacalnych nowych warsztatów produkcji widzi się nie łany zbóż lecz... piasków lotnych lub tereny bezdrzewne z oznakami zabagnienia lub uruchamiania się gruntu, które wymagają wówczas iście pionierskiej wieloletniej pracy człowieka i przyrody nad ich zagospodarowaniem! Niemniej nadużywa się tego pojęcia i w tych wypadkach, kiedy okolicę pozbawia się dobroczynnego wpływu produkcji leśnej na jej rozwój kulturalny i gospodarczy, lub znacznie się go ogranicza przez likwidowanie części lub całych warsztatów tej produkcji.

Zarówno jedno jak i drugie u nas ma miejsce, czego wyrazem jest lesistość, szybko zmniejszająca się i niepowstrzymywana żadnemi ustawowemi zarządzeniami.

Zmniejszeniu się lesistości kraju sprzyja bowiem wysoce obecne ustawodawstwo agrarne i ochronno leśne, zwłaszcza nowa ustawa o ochronie lasów, której tytuł staje się niezrozumiałym, skoro ustawa ta zezwala na *likwidację lasu na takich gruntach, które przy innem użytkowaniu wykazać się mogą większą opłacalnością, niż będąc pod u-*



prawą leśną, oraz w szeregu innych wypadkach, jak przy parcelacji, scaleniu gruntów (komasacji) likwidacji służebności leśnych (serwitutów) lub ze względu na dobro publiczne, notabene bliżej w ustawie nieokreślone.

W tych warunkach likwidacja lasu jest kwestją poglądów władz orzekających w sprawach leśnych (starosta, wojewoda, Ministerstwo Rolnictwa).

Postępy w likwidacji lasów przybierają u nas rozmiary zastraszające, niepokcjąc sfery fachowe, które w tej sprawie zajęły odpowiednie stanowisko, o czem będzie mowa niżej. Wiele artykułów w prasie fachowej poświęcono w sprawie zmniejszania się lesistości w Polsce*), praca zaś inż. Wł. Barańskiego, p. t. *Kwestja drzewna w Polsce,* zagadnienie produkcji drewna, ujmuje pod kątem zapotrzebowania surowca drzewnego w kraju i wykazuje konieczność utrzymania lesistości przynajmniej na dotychczasowym poziomie.

Ze stanowiska nawet ogólno - gospodarczego, likwidacja lasów odbywa się najwidoczniej bezplanowo, czego świadectwem jest duża skala lesistości w poszczególnych okolicach kraju (powiatach, województwach), a która jest wynikiem ogólnikowego ujęcia art. 2 ustawy o ochronie lasów, dotyczącego zmiany uprawy leśnej.

Porównując dane statystyczne za rok 1918/28 — Wykresy stanu i rozwoju gospodarki leśnej w Polsce — Wydawnictwo Ministerstwa Rolnictwa 1930 i z 1931 — dane Wydziału leśnictwa Minist. Roln. opracowane na podstawie danych Głównego Urzędu Statyst., Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych i rocznych sprawozdań urzędów Ochrony lasów, okazuje się, że w Polsce mamy obecnie mniej około

miljona hektarów lasu.

Dla roku 1926**) figuruje ogólna powierzchnia lasów w Polsce 8.943.762 ha względnie 23% lesistości, w tem lasy państwowe stanowią 31,7% — 2.835.406 ha. Dla roku zaś 1928 w/g wspomnianych wykresów, powierzchnia lasów wynosiła 8.969.388 ha — 23% lesistości. Natomiast dla roku 1931 notowana jest powierzchnia 8.000.032,85 ha—21% lesistości. Faktyczny procent lesistości jest znacznie niższy, jeśli się wyeliminuje z obszaru leśnego powierzchnie nieprodukujące drewna, jak grunta orne, łąki, wody, nieużytki, drogi etc., które na terenie państwowej własności leśnej stanowią 16% ogólnej powierzchni lasów państwowych, na terenie zaś prywatnej własności z braku danych przyjmujemy ten sam odsetek, proporcjonalnie do powierzchni lasów prywatnych.

Procent lesistości przy uwzględnianiu tylko powierzchni produkujących drewno dla całej Polski wynosi zatem zaledwie 17% względnie okrągło 6.720.000 ha.

W powyższym diagramie przedstawiony jest podział powierzchni leśnej w Polsce na własność państwową i prywatną, oraz lesistość z ogólnej powierzchni lasów i powierzchni produkujących drewno:

W przytoczonych powierzchniach lasów prywatnej własności uwzględnione są objekty leśne uznane za ochronne bez względu na ich wielkość, jak również objekty nieochronne o powierzchni powyżej 5 — 10 ha, podlegające z mocy ustawy o ochronie lasów rejestracji. Natomiast państwowa własność leśna obejmuje objekty bez względu na wielkość.

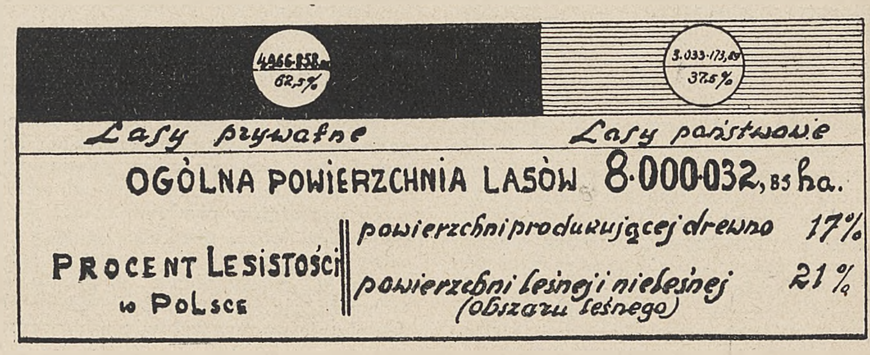
Dla lepszej przejrzystości stosunków leśnych w kraju, zestawiono lesistość i powierzchnię lasów z podziałem na własność państwową i prywatną w/g województw.

Największe skupienie państwowej własności leśnej obserwujemy w województwie białostockiem, w którym występują potężne masywy leśne, jak puszcza białostocka i augustowska, będące głównym tłem lasów państwowych tego województwa. W kolejnym porządku następują: województwo pomorskie z borami tucholskiemi, wołyńskie, poleskie, stanisławowskie, wileńskie, poznańskie, kieleckie, nowogródzkie, warszawskie, lubelskie, łódzkie, śląskie, lwowskie i krakowskie. Województwo tarnopolskie nie posiada wcale lasów państwowych. Prywatna własność leśna najsilniej reprezentowana jest kolejno w województwie lwowskiem, poleskiem, wołyńskiem, lubelskiem, dalej idą województwa, krakowskie, stanisławowskie, wileńskie, nowogrodzkie, kieleckie, poznańskie, tarnopolskie, białostockie, warszawskie, łódzkie, śląskie i pomorskie.

---

*) Zmniejszenie się powierzchni leśnej w Polsce. Stefan Ruśkiewicz, Las Polski 1930 Nr. 9, 10.

**) Rocznik międzynarod. statystyki leśnej 1931.



W województwie krakowskiem znajduje się w ogólnym obszarze lasów prywatnych 2.407.74 ha lasów Komposesorjatu spisko - orawskiego.

Najniższy procent lesistości wykazują województwo warszawskie, łódzkie, tarnopolskie i lubelskie, najwyższy zaś województwo stanisławowskie, śląskie i pomorskie. W pozostałych województwach procent lesistości waha się od 19—24%.

Skala wahań lesistości w poszczególnych województwach jest bardzo wysoka, tak np. w województwie warszawskiem lesistość powiatów waha się od 1 — 23%, przyczem najmniej lesistym jest pow. nieszawski, 1% sierpecki i płocki — 3%, najbardziej lesistym jest powiat warszawski — 23%, gostyński — 20%.

W województwie lubelskiem lesistość waha się od 11 — 34%, (siedlecki, tomaszowski, chełmski — 11%, biłgorajski 34%, zamojski — 30%), woj. kieleckie od 6 — 34%, (pow. miechowski — 6, kielecki — 34, konecki — 32), woj. łódzkim od 5 — 14%, woj. białostockim od 13 — 39%, (wysokomazowiecki pow. 13, augustowski 39), woj. nowogrodzkim od 16 — 37%, (pow. baranowicki 16, wołożyński 37).
woj. poleskim od 3 — 37%, (pow. kobryński 3, kosowski 37, łuniniecki 31), woj. wołyńskim od 5 — 39%, (pow. krzemieniecki 5, sarneński 39, kostopolski 38), woj. wileńskim od 13 — 25%, (pow. oszmiański i dziśnieński 18, okręg III Wilno 25), woj. lwowskim od 11 — 41% (pow. rudecki 11, strzyżowski, łańcucki, przemyski, sanocki, grudecki, bóbrecki, niżański 41, tarnobrzeski 36, leski 38, dobromilski 37), woj. stanisławowskie od 4 — 61%, (pow. śniatyński 4, doliński 61, nadwórniański 59, skolski 45), woj. krakowskim od 4 — 48%, (pow. oświęcimski 4, żywiecki 48, myślenicki 35, limanowski 33), woj. tarnopolskie od 4 — 29%, (pow. zbaraski 4, brodzki 29, przemyślański 23), woj. pomorskim od 9 — 43%, (pow. grudziądzki 9, chojnicki 43, tucholski 42, starogardzki 37), woj. poznańskim od 4 — 45%, (pow. mogileński 4, czarnkowski 45, międzychodzki 36, bydgoski, ostrowski 34).

W woj. śląskiem od 11 — 60% (świętochowicki 11, tarnopolski 60, lubliniecki 50, cieszyński 35, katowicki 15, pszczyński 29, biedruski 23, rybnicki 17.

W świetle tych danych o lesistości i powierzchni lasów w Polsce jak iluzorocznemi wydają się opowieści o bogactwach leśnych zwłaszcza Kresów Wschodnich, o możliwości szerokiej ich eksploatacji!! Pozatem do jakiego stopnia przesadzone są wiadomości o zasobności masy drzewnej lasów Polski, o stanie gospodarczym w znaczeniu ustosunkowania powierzchni drzewostanów różnych klas wieku (Drzewostany od 1 — 20 l., 21 — 40, 41 — 60 i wyżej lat) halizn i zrębów, niestety nie możemy narazie cyfrowo przedstawić, zwłaszcza na terenie prywatnej własności leśnej, dane bowiem tego rodzaju nie są jeszcze opracowane.

W każdym razie, statystyka dotycząca stanu posiadania leśnego w Polsce wymownie przemawia za jaknajdalej idącem ograniczeniem zmiany uprawy leśnej na gruntach leśnych, za *utrzymaniem lesistości na poziomie obecnym* i w sprawie tej mamy zgodne stanowisko wielu interesujących się ekonomiczno - leśnemi zagadnieniami.

Ostatnio Zarząd Główny Związku leśników, aprobował stanowisko swego organu Komisji naukowej i współpracującej z nią Rady naukowej, w sprawie ograniczenia zmiany uprawy leśnej, które przesłane zostało do Ministerstwa Rolnictwa (1932) wraz z innemi uwagami o ochronie lasów z okazji nowelizacji ustawy o zagospodarowaniu lasów niepaństwowych z r. 1927.

Artykuł 2-gi ustawy o ochronie lasów w/g projektu Związku leśników przyjąć winien następujące brzmienie:

„Zmiana uprawy leśnej na inny rodzaj użytkowania może nastąpić na podstawie zezwolenia właściwej władzy, jedynie w lasach nieuznanych za ochronne. Właściwa władza może udzielać takiego zezwolenia jedynie w następujących wypadkach:

a) *na osiedla dla administracji lasu, straży leśnej i dla celów gospodarczo - leśnych, jak pod urządzenia przemysłowo - leśne, drogi etc.*

b) *dla wyrównania granic posiadłości leśnej albo scalenia leśnych obszarów o ile zostanie zalesiony ekwiwalent powierzchniowy w innych użytkach przylegający bezpośrednio do danego obszaru. Zalesienie ekwiwalentu powierzchniowego w innych użytkach winno poprzedzać zmianę uprawy leśnej i być uznane za zadawalniające przez właściwą władzę.*

c) *przy regulacji ustroju rolnego w szczególności scaleniu gruntów i likwidacji służebności.*

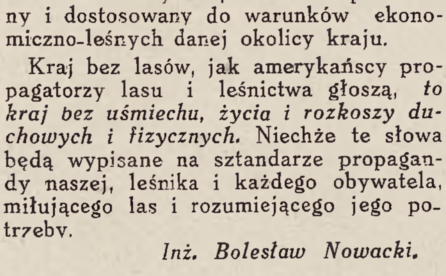
d) *jeśli dokonanie takiej zmiany leży w szczególnym interesie publicznym.*

Jak widzimy projekt Związku leśników jest bardzo umiarkowany, zwłaszcza w odniesieniu punktów c i d, które przyczynić się mogą do pewnego zmniejszenia się powierzchni leśnej kraju. Słusznym byłby wniosek w odniesieniu do kwestji znoszenia służebności, wysunięty w artykule p. St. Ruśkiewicza*), jako uzupełnienie projektu Związku leśników, aby *ekwiwalent za znoszone służebności był wyznaczony przedewszystkiem w gruntach ornych, a dopiero w razie braku objektów rolnych — w terenach leśnych.*

Poza koniecznością uwzględnienia postulatu Związku leśników uzupełnionego tym wnioskiem, zalecałoby się rozwinięcie szerokiej kampanji propagandowej za ochroną, racjonalnem gospodarowaniem i zwiększeniem lesistości w kraju. Powstałe *Święto lasu* z inicjatywy redakcji „Ech Leśnych", realizowane przez Związek leśników wiosną każdego roku, niewątpliwie jest świetnym środkiem propagandowym, a program tej uroczystości winien być odpowiednio opracowany i dostosowany do warunków ekonomiczno-leśnych danej okolicy kraju.

Kraj bez lasów, jak amerykańscy propagatorzy lasu i leśnictwa głoszą, *to kraj bez uśmiechu, życia i rozkoszy duchowych i fizycznych.* Niechże te słowa będą wypisane na sztandarze propagandy naszej, leśnika i każdego obywatela, miłującego las i rozumiejącego jego potrzeby.

Inż. Bolesław Nowacki.



UPRAWY SOSNOWE I DĘBOWE

Rokrocznie w Polsce zostają ręcznie odnawiane, względnie siane olbrzymie powierzchnie zrębów i halizn.

Zobaczmy, jak się kwalifikują tereny do zalesiania tym, czy innym gatunkiem i jak się te zalesienia wykonywa.

Nim przystąpimy do zalesienia pewnego terenu, musimy zadecydować, czem mamy go zalesić, t. j. jakim rodzajem drzewa, aby ten istotnie odpowiadał swemi wymogami własnościom danego terenu.

Przy wyborze rodzaju nie wolno kierować się ani składem poprzedniego drzewostanu, ani też sąsiedniemi, ponieważ te drzewostany mogą być typami przejściowemi, t. j. rosnąć na niewłaściwych sobie siedliskach i takie naśladowanie może wprowadzić nas w błąd.

Rozwiązania zada ia należy szukać w terenie. Najpierw musimy zbadać glebę przy pomocy dołu gleboznawczego, celem ustalenia typu gleby i jej własności fizycznych. Następnie badamy pokrywę, stopień zadarnienia, oraz nalot, jeżeli takowy się ukaże, aby w ten sposób ustalić przydatność siedliska dla tego, czy innego rodzaju drzewa.

Doniedawna panował w leśnictwie prąd ręcznego odnowienia i hodowania lasu. Starano się nie tyle poznać las, ile doskonalić technikę wykonywania prac związanych ze sztucznem odnowieniem, jej uproszczeniem i potanieniem. Podejmowano w tym celu próby i doświadczenia, mające za zadanie dać możność porównania wyników stosowania tych czy innych kombinacyj ręcznego odnowienia w sensie połączenia gatunków, stosowania więźby, sposobu odnowienia i t. d., oraz stosowania różnych metod pielęgnowania i hodowania lasu.

Obecnie przy ciężkich kryzysowych warunkach, jakie dotkliwie odczuwa i leśnictwo, musimy jeżeli nie zupełnie, to w znacznym stopniu zaniechać kosztownych doświadczeń i możemy ograniczyć się do wykonywania zalesień wg. ustalonego szablonu i metod.

Niestety, wykonywanie zalesień bardzo często bywa niedbałe, a czynność ta w leśnictwie jest bodajże jedna z najgłówniejszych.

Nieudane zalesienia powodują straty nietylko z tytułu poniesionych kosztów, ale również dzięki stracie rocznego przyrostu, oraz pogorszenia własności gleby. W każdym razie nawet udane kultury są nakładem dość znacznym, zwłaszcza, że zwróci się on nam dopiero po dojrzeniu do ścięcia drzewostanu, t. j. po upływie lat 80 — 100, a za ten czas wraz z oprocentowaniem wg. odsetek składanych urośnie do pokaźnej sumy, której przy większych kosztach odnowienia, a niższej cenie na drewno, gospodarstwo może nie wytrzymać. Możliwemi są bowiem wypadki, że skapitalizowany koszt odnowienia będzie przekraczał wartość rębnego drzewostanu.

Bezwzględnie, że najlepszym sposobem odnowienia jest sposób naturalny lub siew, lecz nie wszędzie można je zastosować. Tak naprzykład na lotnych piaskach, w terenach zabagnionych i t. p., trudno jest zastosować te sposoby. Nie mało kłopotu nastręcza odnowienie tą drogą gatunków ciężkonasiennych, jak: dąb. jodła, buk i inne, tak ze względu na rzadkie lata nasienne, jak również na trudność przeniesienia się nasion na większą odległość od drzewa macierzystego.

To też w prawidłowem gospodarstwie leśnem, a tembardziej przy zalesianiu terenów dotąd nieleśnych, musimy stosować ręczne uprawy drogą sadzenia. W tym celu najlepiej mieć sadzonki własnej produkcji, wyhodowane w rozsadnikach lub szkółkach.

Omówię tu więcej szczegółowo uprawy sosny i dębu, jako najcenniejszych naszych gatunków.

Wyhodowane w szkółce sadzonki dębu, przy wyjmowaniu, należy sortować oraz ucinać korzeń, zostawiając 30 cm. Do sadzenia należy używać sadzonki doborowe z dobrze uformowaną strzałą i systemem korzeniowym, wyrzucając słabe i niedorozwinięte. Szkółkowanie ich celem poprawy zupełnie nie kalkuluje się i nie jest wskazane.

Sosnę zaś zaraz po wykopaniu należy dołować na szkółce. Sortowanie przeprowadza się dopiero podczas sadzenia, a to dlatego, żeby przy sortowaniu na szkółce nie uszkadzać korzeni i nie wysuszać włośników.

Jednocześnie przy sortowaniu należy pouczyć robotnice, ażeby używały do sadzenia sadzonki dorodne z pączkiem wierzchołkowym.

Najgłówniejszym warunkiem dobrego rezultatu uprawy jest uskutecznienie jej najwcześniejszą wiosną, zaraz po stajaniu śniegu i rozmarznięciu ziemi. Więźbę dla sosny należy stosować na glebach lekkich i ubogich 1 m × 1 m, a na glebach żyźniejszych 1 m × 0,75 m, a to z powodu szybkiego wzrostu sosny na glebach żyźniejszych oraz skłonności stwarzania grubych gałęzi, od których ona źle się oczyszcza, w następstwie czego otrzymujemy strzały z wrośniętemi sękami, stanowiącemi poważną wadę techniczną.

Nie należy również sadzić sosny po drzewostanach liściastych, ponieważ zachodzi obawa opadnięcia jej przez bedłkę opieńkę (Agarikus mellus), która występuje jako saprofit na obumarłych pniakach gatunków liściastych, oraz jako bardzo niebezpieczny pasorzyt na korzeniach drzew iglastych.

Bedłka opieńka chętnie opada wysadzoną w pobliżu pieńków liściastych sosnę pospolitą w wieku do lat 15 i jest dla niej niebezpieczny. (dok. n.). *Jan Gajewski.*

O RÓWNOWADZE W PRZYRODZIE

Wszystko w przyrodzie się równoważy. Człowiek, będący cząstką tejże przyrody, zabiega ustawicznie o równowagę w życiu politycznem, gospodarczem i społecznem. Gdy mu się to udaje, jest spokój, dobrobyt i ład na świecie. A gdy się dzieje odwrotnie, następuje rozdźwięk, który powoduje wojnę, zamieszki wewnętrzne, głód, a co za tem idzie — powszechną nędzę. Wiedzą o tem dobrze politycy czołowi, uczeni i wogóle — stojący u sterów życia narodów. Jednak, pomimo ich wysiłków i dobrej woli, nie zawsze to się udaje. A gdy równowaga zostaje naruszoną, świat jest wtrącony w chaos, skutki którego są nieobliczalne. Tak było, naprzykład, w roku 1914. Wojna światowa przewróciła dnem do góry wszelkie uznawane dotychczas za niezłomne doktryny, służące za podstawę do życia kulturalnego narodów. Chaos, jaki się wytworzył po wojnie, doprowadził świat do kryzysu, który de facto niewiadomo jak się zrodził i niewiadomo kiedy i jak się skończy.

Taka sama równowaga, czyli harmonja, obowiązuje w życiu przyrody, biorąc ściśle — w życiu lasu. Gdy zostaje ona zakłócona przez wtargnięcie żywiołu obcego, lub wskutek przewagi jednego ze współorganów ją zamieszkujących, wówczas następuje dysharmonja, życie wyłamuje się z orbity nakreślonej mu przez kosmos i toczy się w kierunku nieznanym.

Często wkracza wtedy rozum ludzki, starając się tę równowagę przywrócić, co zresztą nie zawsze mu się udaje. W nawiązaniu do tego aksjomatu, pragniemy podkreślić rolę równoważnika w życiu lasu, jaką odgrywają mrówki leśne, ptaki owadożerne i inne twory leśne. Przedewszystkiem las ma wiele wrogów w postaci różnorodnych gąsiennic, niszczących go ustawicznie. Człowiek nigdy nie jest w stanie uczynić takiego spustoszenia w lesie, co gąsiennice. Pamiętamy groźną inwazję kilka lat temu sówki. W tym też czasie piszący te słowa doznał niepokojącego najścia barczatki. Nie bacząc na opierścieniowanie drzew lepem, gąsiennice lazły po trupach swych poprzednic do góry, i tylko rozstawieni ludzie z drewnianemi łopateczkami udaremniali tę niebezpieczną dla lasu wędrówkę przez masowe gniecenie gąsiennic. Otóż mrówki wtedy przychodzą z pomocą człowiekowi, są one bowiem najgroźniejszemi tępicielami gąsiennic. W poszukiwaniu pożywienia, mrówki niszczą wszystkie gąsiennice. Również ptaki owadożerne, jak szpaki, krętogłowy, sikorki, dzięcioły, kowaliki, pełzacze i inne oddają wielką usługę w tępieniu leśnych gąsiennic. Niestety, te pożyteczne ptaszki mają swego wroga, który je niszczy. Są to wiewiórki. Leśniczy p. J. Wojewódzki, na podstawie przeszło 40 letniej swej obserwacji, twierdzi, że wiewiórka niszczy jajka ptaka, jak: dzięcioł, jarząbek, cietrzew i inne. Prawdopodobnie też i gniazda mniejszych wymienionych przez nas ptaków.

Trzeba zatem leśnikom pamiętać, aby wiewiórki zbytnio się nie mnożyły. Natomiast pielęgnować trzeba wszelkie ptactwo leśne i mrowiska. Te bowiem ostatnie, to najlepszy sprzymierzeniec człowieka w walce ze szkodliwemi owadami w lesie. *B. Zarzycki*



Uczestnicy kursu narciarskiego w Grudkach

„LEŚNIK NA NARTACH"

w odpowiedzi p. inż. T. Ładzie.

Podzielam najzupełniej stanowisko P. Kolegi odnośnie użyteczności sportu narciarskiego w zawodzie leśnika, gdyż tempo życia, jakiem się świat toczy, zmusza nas do wykorzystania tego sportu w dziedzinach:

1) wyszkolenia personelu leśnego dla obrony Państwa,

2) spełnienia czynności zawodowych związanych z

a) użytkowaniem lasu,

b) ochroną lasu,

c) łowiectwem i myśliwstwem.

Nie do orlich lotów na skrzydłach grabu, jesionu, brzostu i brzozy — jak słusznie P. Kolega na wstępie swojego artykułu zaznaczył, — lecz odcięci od świata, rozproszeni po całym obszarze Państwa, stanowiące „wedety leśne" połączone nicią pajęczą, pracować musimy już obecnie nad sobą, może zapomnieni przez społeczeństwo, by podczas zawieruchy wojennej spełnić zadanie, jakie na leśnikach ciąży wobec Ojczyzny.

Tą myślą przewodnią kierowały się: Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych, Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego, Polski Związek Narciarski organizując kursy:

1) domowego wyrobu nart,

2) jazdy nizinnej na nartach.

Kursy te odbywały się w Grudkach i Białowieży w miesiącach grudniu 1933 r. i styczniu 1934 r.

Uczestnicy, — członkowie: Przysposobienia Wojskowego Leśników, Kolejowego, Pocztowców, Związku Harcerzy Polskich, Strzelca i t. p. na kursie domowego wyrobu nart, prowadzonym pod fachowem kierownictwem, mieli możność nietylko zapoznać się z rodzajami różnych nart, ale pracą swą wykazali, iż sprostają zadaniom, jakie społeczeństwo na nich włożyło, wybierając ich na kandydatów - instruktorów, fachowe zaś kierownictwo instruktora nizinnej jazdy na nartach, oraz badawcze oko Finlandczyka Lappalainenn zapewni, iż uczestnicy kursu jazdy nizinnej po zdaniu egzaminu praktycznego, spełnią pokładane w nich nadzieje. Oni to, pochodzący z różnych organizacyj i różnych stron Rzeczypospolitej Polskiej. tworzyć będą te węzły sieci pajęczej, które stanowić będą okręgowe kadry zdolne zarówno do produkcji sprzętu narciarskiego, potrzebnego do wyekwipowania narciarza, jak też i kształcące nowych adeptów w zdrowym sporcie.

Zestawimy obecnie bilans prac omawianych kursów:

W wyżej podanym czasie odbyły się dwa turnusy kursów:

W kursach domowego wyrobu nart wzięło udział 36 kandydatów, w kursach nizinnej jazdy na nartach wzięło udział 58 kandydatów.

Odnośnie ekwipunku narciarskiego sprawa nie przedstawia się tak pesymistycznie, jak została ujęta przez P. Kolegę.

Myśl produkcji nart przy tartaku państwowym, posiadającym własną suszarnię, została już urzeczywistniona. Tartak państwowy w Grudkach (poczta Białowieża) produkuje narty bez okucia: grabowe, jesionowe, brzozowe, które nie ustępują wykonaniem zagranicznym; cena zaś jednej pary wynosi od 4½ — 12 loco tartak Grudki. W zamówieniach należy jedynie podać rodzaj drewna, z jakiego mają być wyrobione narty oraz wysokość narciarza z wyciągniętą ręką do ugiętej dłoni.

Okucia do nart, pomysłu p. kpt. I. Machnowskiego, wyrabiane jako opatentowane modele „J. M. 1933", „J. M. 1934" w cenie 4 — 5 zł. zamówić można u p. Tomaszewskiego, Wilno, ulica Lipowa 8.

Obuwie narciarskie wraz z dopasowaniem okucia zamówić można również u p. Tomaszewskiego. Należy jedynie podać odrys stopy.

Jak z powyższego wynika, akcja rozwoju narciarstwa nizinnego, w której również biorą udział i leśnicy, została obmyślona planowo i szczegółowo.

F. Tschöp
dypl. leśnik

Z NADLEŚNICTWA BAKSZTY

W dniach ostatnich Nadleśnictwo Baksztańskie żegnało w leśnictwie Kozinowo, u pp. Zakrzewskich swego szefa p. Antoniego Sikorskiego, nadleśniczego, odchodzącego na reprezentacyjne nadleśnictwo Rudniki k/Wilna.

Rok 1924-ty — to rok przyjazdu p. Sikorskiego do Baksztańskiego, rok — w którym ustają nieporozumienia, nieporządki, rok — w którym rozpoczyna się zgodne współżycie Rodziny Leśnej, rok — w których rozpoczyna się praca we wszystkich kierunkach dla dobra Państwa i społeczeństwa. Wszędzie i we wszystkiem widzimy p. Sikorskiego. Okres więc dziesięcioletniego pobytu w Baksztańskiem p. Sikorskiego pozostanie nazawsze żywym w historji Baksztańskiego. Nic też dziwnego, że pożegnanie było czemś tak miłem, serdecznem, jakiego w czasach dzisiejszych prawie spotkać nie można. Było to pożegnanie „Serca" przez „Serca" przyjacielskie, współpracującego i wdzięczne. Przemówienia: Ks. Antoniego Sienkiewicza, zwanego powszechnie proboszczem leśników, pp. Barka i Dydzińskiego — były tego dowodem.

Rodzina leśna, nawet ta rozproszona po innych nadleśnictwach, a dawniej pracująca w Baksztańskiem, stawiła się gremjalnie w tym dniu, aby pożegnać



Personel nadleśnictwa Bakszty, żegnający nadleśniczego p. A. Sikorskiego.



Grupa personelu nadleśnictwa Ostrów, z p. nadleśniczym K. Sikorskim na czele.

swego ukochanego szefa, życząc Mu ofiarnej, wocnej, w dalszym ciągu, pracy ku chwale i potędze Rzeczypospolitej.

S.

Z NADLEŚNICTWA OSTRÓW

W dniu 29 października 1933 roku personel Nadleśnictwa Ostrów żegnał ustępującego Nadleśniczego Pana Kazimierza Sikorksiego.

W okresie 4-o letniego Kierownictwa Nadleśnictwem Pan Kazimierz Sikorski był wzorowym administratorem, przyczem, jako wykwalifikowany leśnik, szczerze poświęcony i oddany swemu zawodowi, wkładał On całą swą energję i fachową wiedzę nad podniesieniem kultury i rozwojem w powierzone Mu gospodarstwo leśne.

Jako człowiek wybitnie inteligentny, szlachetny i prawy — potrafił w ciągu tego czau zjednać nietylko podwładny Mu personel, lecz także zaskarbił sobie uznanie wśród miejscowego społeczeństwa.

To też personel całego Nadleśnictwa żegnał Go ze szczerym żalem, jako wyrozumiałego i taktownego swego zwierzchnika, życząc Mu długich lat życia i powodzenia na nowem miejscu.

M. W.

ORGANIZACJA KÓŁ P. W. L.

wśród leśników prywatnych na terenie Zagłębia Dąbrowskiego.

W dniu 8.XII r. ub. zostało zorganizowane koło P. W. L. w Dąbrowicach, na terenie powiatu Będzińskiego, i w dniu 7.I r. b. koło P. W. L. w Zawierciu, na terenie powiatu Zawierciowskiego.

Zasięg działania tych kół obejmuje wszystkie lasy prywatne w obu powiatach.

Dzięki przychylnemu stanowisku Zarządów lasów prywatnych we wspomnianych powiatach, jakoteż szczerej chęci personelu leśnego, organizowanie kół P. W. L. nie napotkało nawet na najmniejsze trudności, lecz przeciwnie, zostało przyjęte z wielkiem zadowoleniem

Ci z pośród leśników, którzy ze względu na obowiązki służbowe nie mogli przybyć na zebrania organizacyjne, zaciągają się w dalszym ciągu pojedyńczo do P. W. L. bez względu na podeszły wiek.

Trzeba podkreślić stwierdzony smutny fakt, iż wśród leśników prywatnych Zagłębia Dąbrowskiego odczuwa się zupełny brak tak pożądanego przez nich pisma fachowego, któreby kształciło ich w zawodzie leśnym, a istniejące pismo fachowo-leśne „Echa Leśne" jest im dotychczas niestety zupełnie nieznane.

To też członkowie Zarządów nowo-zorganizowanych kół P. W. L. w osobach pp.: Inż. Krajewskiego, H. Jędrzejewskiego i W. Henneberga — za zachętą niżej podpisanego — natychmiast pismo to zaprenumerowali, pozostali zaś członkowie, mimo bardzo niskich swych poborów miesięcznych noszą się z stanowczym zamiarem zaprenumerowania go w najbliższym czasie.

A więc należy mieć nadzieję, że wspomniane koła P. W. L., mając tak chętnych członków będą się rozwijały pomyślnie, co daj im Boże.

J. Sucharski.

ZAWIADOMIENIE.

Walne zgromadzenie członków „*Spółdzielni Leśników w Warszawie*" odbędzie się w dniu 24 lutego 1934 r. o godzinie 18 w lokalu Spółdzielni przy ulicy Niecałej Nr. 12.

Porządek obrad:

1) Odczytanie protokułu poprzedniego Walnego Zgromadzenia;
2) Zatwierdzenie bilansu zamknięcia, sprawozdania Zarządu i Komisji Rewizyjnej za r. 1933;
3) Sprawozdanie Rewidenta Zw. Spółdzielni Polsk za r. 1933;
4) Zatwierdzenie preliminarza budżetowego na r. 1934;
5) Wybór 3 członków i 2 zastępców członków Rady Nadz.;
6) Wolne wnioski.

Zarząd:

Wł. Molodyński, Inż. Aleks. Klimkiewicz, Wład. Traczyński.

PODZIĘKOWANIE.

Zarząd Radomskiego Oddziału Zw. Leśników R. P. składa najserdeczniejsze podziękowanie Panu Dyrektorowi Naczelnemu Lasów Państwowych Adamowi Loretowi za ofiarowane zamiast życzeń Noworocznych 50 zł. na Bursę Leśników w Radomiu.

*

„Zamiast życzeń Noworocznych złożył Pan N-czy W. Czaczkowski z Nadleśnictwa Małomierzyce kwotę 5 zł. na Bursę Leśników im. Adama Loreta w Radomiu".

*

Zarząd Radomskiego Oddziału Zw. Leśników pragnie zwrócić uwagę kolegów Leśników na powyższe dwa przykłady ofiarności i wyraża przytem nadzieję, że zapoczątkowana akcja składek na rzecz Bursy dla dzieci Leśników spotka się z gorącem uznaniem wśród najszerszych kół Kolegów.

Ś. P.

KAZIMIERZ SADOWSKI.

Dnia 3 grudnia 1933 r. zmarł we Włocławku na anewryzm serca, w wieku 74 lat — jeden z najstarszych wychowan-



Grupa członków P. W. L. w Zawierciu.

Fot. P. Fronczkowa.

ków b. Instytutu Leśnego w Puławach — ś. p. Kazimierz Sadowski. Po ukończeniu studjów zmarły pracował w lasach b. Księstwa Łowickiego, a od r. 1918 — w lasach państwowych na stanowisku nadleśniczego — początkowo w Skierniewicach, a ostatnio do r. 1925 — we Włocławku, na którem to stanowisku dosłużył się emerytury.

Zmarły pozostawił po sobie pamięć dobrego leśnika oraz energicznego i współczującego ludzkiej niedoli człowieka.

Niech mu ziemia lekką będzie.

CZWARTY CYKL SOBOTNICH ZEBRAŃ DYSKUSYJNYCH ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO ZWIĄZKU LEŚNIKÓW.

Zebrania dyskusyjne odbywać się będą każdej soboty od godz. 5-ej (17-ej) do 7-ej ppoł. (19-ej) w lokalu Związku Leśników — ul. Żórawia 13 m. 2 (jeżeli innego lokalu nie wskażą szczegółowe ogłoszenia). Udział w zebraniach brać mogą członkowie Związku i wprowadzeni przez nich goście. Wstęp bezpłatny.

W najbliższym czasie program tych zebrań przedstawia się, jak następuje:

10 lutego odczyt D-ra T. Włoczewskiego p. t. Las przerębowy jako objekt doświadczalny.

17 lutego odczyt prof. Adama Schwartza p. t. Znaczenie pory cięcia dla własności użytkowych drewna.

24 lutego odczyt D-ra Grochowskiego p. t. Główne wytyczne metodyki badań doświadczalnych w leśnictwie.

3 marca odczyt D-ra E. Chodzickiego p. t. Gatunek drewna, a stan gleby jako współczesne zagadnienie hodowli lasu.

10 marca odczyt inż. T. Meissnera p. t. O żywicowaniu w lasach państwowych.

17 marca odczyt Inż. Orłosia p. t. Zadania działu fitopatologji w Zakładzie Doświadczalnym L. P.

24 marca odczyt Inż. Tyszkiewicza p. t. Zagadnienia ras sosny w gospodarstwie leśnem.

7 kwietnia odczyt inż. W. Dakowskiego p. t. Główne błędy przy odnowieniu.

14 kwietnia odczyt inż. J. Bohusza O Święcie Lasu.

21 kwietnia odczyt inż. Płońskiego Kwestja siedliska w urządzeniu lasu.

28 kwietnia Święto Lasu.

Szczegółowe ogłoszenia o każdym odczycie umieszczone będą w lokalach: Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych, Dyrekcji Lasów Państwowych w Warszawie, Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego oraz Związku Leśników. Notatki prasowe będą podawane w czasopismach: Las Polski, Echa Leśne, Życie Leśnika i Rynek Drzewny.

HALLO! HALLO!

„NOWINY LEŚNE"

NA FALACH RADJA, W PIĄTEK

9 MARCA, O GODZ. 17 M. 50.

LASY i LEŚNICTWO ZAGRANICĄ

POSTĘPY AKCJI ZALESIENIOWEJ W ST. ZJEDN. AM. PÓŁN.

W roku 1931 zalesieniono w Stanach Zjedn. Ameryki Półn. zgórą 62.000 ha natomiast w 1930 roku zalesiono ogółem 55.600 ha.

Na terenie lasów państwowych (National Forests) według sprawozdań naczelnej państwowej instytucji leśnej Forest Service, zalesiono w roku 1931 zgórą 10.400 ha, na terenie zaś lasów stanowych 23.600 ha, i na innych gruntach należących do stanów 1328 ha. Pozatem osoby prywatne (indywidualne) zalesiły łącznie 11.850 ha. Z ogólnej liczby 16.940 osób prowadzących akcję zalesieniową, za wyjątkiem 1869 pozostali byli farmerami.

Organizacje przemysłowe, jak towarzystwa papiernicze i miału drzewnego, drewne, kopalniane, kolejowe i wodnoochronne zalesiły łącznie 8.655 ha, przyczem wodno-ochronne towarzystwa wykazały największą powierzchnię zalesienia. Instytucje miejskie zalesiły 4.663 ha, szkoły i kolonje — 445 ha i inne organizacje 901 ha.

Stan Michigan zajmuje przodujące miejsce w akcji zalesieniowej pod względem rozmiaru tej akcji; zalesienia w roku 1931 wyniosły 10.965 ha w stosunku do roku 1930, zalesienia wzrosły o 3.600 ha.

Stan New Jork zajął drugie miejsce pod względem rozmiaru akcji zalesieniowej, wykazując powierzchnię zalesioną 15.465 ha. Stan Pensylwanja zajął trzecie miejsce — 7.130 ha, z tego na grunta prywatne przypada 5.480 ha; stan Massachusetts zalesił 1640 ha; Stan Ohio, Nebraska, Washington, Montana, Idaho, Louisiana i Connecticut zalesiły w r. 1931 od 800 — 1400 ha.

Ogółem powierzchnia sztucznych zalesień zarejestrowanych przez Forest Service od początku podjęcia akcji zalesieniowej w St. Zjedn. do r. 1931 włącznie wyniosła około 800 tys. ha (1.953.394 akrów) (Journal of Forestry, listopad 1932 rok).

Been.



Profesor Petre Antonescu.

JUBILEUSZ WYBITNEGO LEŚNIKA RUMUŃSKIEGO

W listopadzie r. ub. Stowarzyszenie rumuńskich inżynierów leśników — „Progresul Silvic" obchodziło w sposób bardzo uroczysty jubileusz 75-lecia urodzin, 54-lecia działalności na polu leśnictwa i 35-lecia pracy profesorskiej odchodzącego na emeryturę wybitnego leśnika rumuńskiego Prof. Petre Antonescu.

W specjalnie poświęconym ku czci znakomitego leśnika numerze (listopadowym) czasopisma leśnego p. t. „Revista Padurilor" znajdujemy ciekawe szczegóły z życia i działalności prof. Antonescu, znanego zresztą i polskim leśnikom z terenu międzynarodowego.

Jego owocna praca łączy się ściśle z rozwojem zarówno nauki leśnej, jak i organizacji rumuńskiego leśnictwa. Owoce tej pracy zawdzięcza prof. Antonescu, jak zresztą i cała generacja współczesnych mu leśników, Wyższej szkole leśnej w Nancy (Francja). Uczelnię tę ukończył prof. Antonesco z odznaczeniem, po uprzedniem uzyskaniu leśnictwa w kraju i po pięćdziesięcioletniej pracy na kierowniczem stanowisku w rumuńskich lasach państwowych. Prace te kontynuował on i nadal, zajmując ostatnio stanowisko generalnego inżyniera-inspektora leśnego. Jednocześnie jubilat był profesorem leśnictwa i urządzenia w specjalnej szkole leśnej w Branesti oraz profesorem i dziekanem wydziału leśnego Politechniki Bukareszteńskiej.

Prof. Antonescu był prawdziwym apostołem leśnictwa, szerzył bowiem wszędzie wiedzę leśną i mnożył swe dzieła i broszury, liczące ponad 2.000 stron druku, nie mówiąc o mnóstwie artykułów, zamieszczanych w Revista Padurilor. Z prac jego zasługują na specjalną uwagę „Lasy Rumuńskie" oraz „Dąb i jego kultura w Rumunji".

Prof. Antonescu był delegatem Rumunji na wszystkich zagranicznych kongresach, szczególnie zaś zasługi położył, jako ekspert w utworzonej na mocy traktatu w Trianon stałej komisji zarządu wód naddunajskich oraz w powołanej przez Ligę Narodów komisji do spraw krajów, wchodzących w skład dawnej monarchji Austro-węgierskiej.

Sam będąc człowiekiem niepospolitej wartości, prof. Antonescu w ciągu swej długiej karjery wysoce cenił pełnione przez się obowiązki w administracji lasów i w szkolnictwie. Wolny od osobistych ambicyj, uchodził za leśnika prawdziwie wysokiej klasy, który się kontentował możnością poświęcenia się studjom badawczym i który znajdował pełne zadowolenie w pracy dla dobra leśnictwa.

Z okazji jubileuszu znakomitego leśnika, zaprzyjaźnionego z nami kraju rumuńskiego, niech nam wolno będzie złożyć jubilatowi na tem miejscu jak najserdeczniejsze gratulacje.

I. c.

ECHA ŁOWIECKIE

KRÓLÓW CORAZ MNIEJ — KRÓLIKÓW CORAZ WIĘCEJ

I.

O żadnych Habsburgach, Burbonach i innych Alfonsach XIII oczywiście nie będziemy tu mówić...

Lecz kiedy trony w gruzy się walą, królowie ukoronowani zwolna zanikają, stając się niemal muzealną rzadkością— poczciwe ich zdrobniałe „homonimy" natomiast, w niektórych zakątkach kraju naszego znakomicie prosperują.

Stanowi to prawdziwą rozpacz dla właścicieli i hodowców lasów — gdyż królik, jako gryzoń pierwszej klasy i do tego wiodący żywot podziemny — w szczególności dla kultur leśnych jest śmiertelnym wrogiem!

Oprócz tego, rewiry obfitujące w niekoronowanych króli — zazwyczaj niechętnie są zasiedlane przez zające, albowiem królik, w ustawicznym będąc ruchu, niepokoi je i płoszy.

Długouche szaraki, nie darmo noszące naukową denominację, „lepus timidus" — miłują przedewszystkiem spokój w godzinach wypoczynkowych, w swych zacisznych kotlinach dziennych legowisk.

Oprócz zmroku i nocy — resztę doby lubi spędzać zając w nastrojach „melancholijno - kontemplacyjnych", podczas gdy królik, od drugiej połowy dnia począwszy — jest w ciągłym ruchu. Tak że i pod względem racjonalnej hodowli „kotów", zabawny „maître Jeannot" — jak nazywają królika Francuzi, stanowi również niezupełnie pożądany element na terenach łowieckich. Tembardziej, że jest przytem fenomenalnie płodnym

Przed laty kilkudziesięciu, prawie że nie mieliśmy królików — obecnie, ileż to okolic Wielkopolski, Pomorza, jako też byłej Kongresówki — posiada przepełnienie tego szkodliwego dla leśnictwa gatunku.

Myśliwy, powiedzmy otwarcie, również niechętnem okiem patrzy na królika, ale pod pewnym li tylko względem, na skutek czego, na króliki wolno polować przez rok cały.

Naturalnie, szanujący się venator starać się będzie strzelać najmniejsze okazy gdyż, wstrętną jest zawsze i przeciwną etyce myśliwskiej sama możliwość ubicia kotnej matki, lub odstrzelenie od małych królicząt familijnej matrony!

Ogromną atrakcję stanowią celne, przyrzutowe strzały do tego rodzaju zwierzyny, swoją techniczną trudnością dające się chyba porównać do „załamania" w locie bekasa, czy też pędzonej kuropatwy, albo słonki w drągowinie.

Z punktu widzenia zatem strzeleckiego, im objekt drobniejszy — tem jest trudniejszy do „zrulowania".

Przy poważniejszych spotkaniach z okazami „na serjo" — dzikiem, czy niedźwiedziem — zawsze się przydadzą ćwiczenia na królikach, stanowiąc wyśmienitą praktykę, szczególnie dla początkujących myśliwców.

II.

Jest coś fantastycznego w owych niespodziewanych „zjawach" na duktach i linjach leśnych, małych, tak zwinnych i czujnych królików.

Rzekłbyś — gnom, albo elf głębin zacienionych, wyłania się przed tobą — z mroków zagajenia!... A niebawem już druga, trzecia sylwetka majaczy o kilka kroków dalej! Pilnie rozgląda się w sytuacji i dopiero nie widząc niebezpieczeństwa, poczyna rozkoszować się miłe zwierzątko, operlonemi rosą ranną, czy wieczorną łodyżkami dzikiej koniczyny, szczawiu i tylu, tylu innych trawek Bożych, przedziwnym aromatem których białe, nieco mdłe mięso królicze zdaje się być przesiąknięte! Nie zważa się jednakże na to, gdy podadzą tak lubiane we Francji „regout de lapin" — albo wyborny z nich pasztet, czy kotleciki siekane. Oblane grzeszną butelczyną czerwonego wina, stanowić może ono nie małą delicję, nawet dla bardzo wybrednego podniebienia.

O późnym zmroku, siedząc na skraju kultur leśnych na swym stołku myśliwskim, — dopieroż można dosyta rozkoszować się widokiem, jak z rogu obfitości sypiących się na przyległe pola nikłych gryzoniów. A wtedy — ileż to pięknych dubletów zrobić można! Szczególnie, w ciche księżycowe wieczory ma się wrażenie, że cała plejada krasnoludków, cała girlanda legendarnych „duchów leśnych" wysypała się z tajemniczych czeluści, — bawi się i igra w bladych promieniach „astre de la nuit".

Ale nie mało będziemy też mieli radości, gdy krocząc linją leśną, wypadnie rzucać swe strzały do przelatujących



w różnych kierunkach, jako lot myśli bystrych, czujnych „gnomów" leśnych!

Albo łowy z fretką, która wypruwa króliki z labiryntu ich podziemi!

Krótko mówiąc, o ile „królobójca" — jak zresztą każdy odbierający życie bliźniemu swemu, — abominację wywołać musi, o tyle „królikobójca" zręczny, prawdziwego podziwu jest godny! Zyska zawsze takowy i z ramienia lasu hodowcy i ze strony rzetelnej duszy myśliwskiej!

Konstatując więc bez komentarzy fakt, że na świecie szerokim królów coraz mniej — starajmy się nie dopuścić, żeby królików było coraz więcej! Czerpiąc rozkosze łowieckie z polowań bądźmy altruistyczni, pamiętając też i o rolnikach, leśnikach, no i o naszych zacnych zajączkach, wypraszając z rewirów tak nieprzyjemnych dla nich kuzynów. Zające bowiem są podwalinami naszych łowisk.

Kończąc, zgódźmy się raz jeszcze, że strzał do królika leśnego, to piękny myśliwski proceder, ale do królika z pałacu, stanowi trefną, paskudną bardzo, manipulację. *Adam Rzewuski.*

HODOWLA ZWIERZYNY W MARCU

Marzec bywa, jak kapryśna panna Gdy w humorze, muska ciepłem, rozbraja całkowicie zimowy zamróz, a czasem sieje wprost gorące fale, gdy złośliwie usposobiona — wieje zimnym chłodem.

Jest to miesiąc zdradliwy, bo wygłodzony zwierz rzuca się zachłannie na oziminy, przechodzi z paszy suchej na soczystą i wilgotną, żeruje dużo, zapada łatwo na biegunkę, co zwykle wiosną zaobserwować można u sarn, przemykających z zabrudzonem lustrem i fartuszkiem.

Wprawdzie karma treściwa jest teraz bardzo wskazana, lecz zwierzyna bierze ją zwykle niechętnie i w drobnych ilościach, a przekłada żer w naturze spotykany.

Lizawki solankowe stanowią pod wiosnę najlepszą aptekę dla zwierzyny płowej i chronią ją przed chorobą.

Cietrzewie, kuropatwy i bażanty należy karmić dalej wytrwale, bo przez to przywiązują się w tym niebezpiecznym przedmiłosnym okresie do miejsca, a nierzadko jeszcze mają do zwalczenia różne niebezpieczeństwa przyrody.

Wszystko budzi się do życia i wszystko wyłazi do słońca.

Lis myszkuje wśród łąk i pól, napotyka młodziutkie marczaki w kupkach rozwiezionego nawozu, parki kuropatw, rozkwokane głuszyce i rozbełkotane cietrzewie, tchórz i łasica postępuje wczesnym rankiem i wieczorem wzdłuż wilgotnego przesmyka łownej zwierzyny, każdy Kruczek i Burek ugania w dalekim promieniu od swojej chaty, wywijając wesoło ogonem, bo nietrudno o smakowitą dziczyznę, a bystrooki jastrząb pławi się w przestworzu, upatrując gdzie i na co wygodnie, ale śmiertelnie, uderzyć.

Baczność, myśliwi, na te wszystkie napozór niewinne, lecz smutne w skutkach przejawy! *Inż. W. Krawczyński*

JULJAN EJSMOND

PIEŚŃ MYŚLIWSKA

Myśliwska ochoto,
dniu łowów, szczęśliwy!
Hej! serce, jak złoto,
ma każdy myśliwy
i duszę radosną
jak młody gaj wiosną
i boską beztroską pogodę...

W ostępie pachnącym
od kęp macierzanki —
na mszarze gorącym,
jak uścisk kochanki, —
na leśnym moczarze
w południa pożarze —
gonimy myśliwską Przygodę!

Pieśń głuszca wiosenna
i słonki chrapanie,
nim senna promienna
jutrzenka powstanie,
na mszarnym rozlewie
bełkoty cietrzewie, —
z uśpienia nas budzą o wiośnie...

W złocistej zieleni
puszczańskich bezmiarów
pobudka jesieni —
gon dźwięczny ogarów,
co pieśnią wytryska
gdzieś hen z uroczyska,
do marzeń kołysze miłośnie.

Łowiecki żywiole!
Dziewicza przyrodo!
Czająca się w dole
i w górze Przygodo!
Krwi głosie prastary!
Na bory i mszary
idziemy, pieśń szczęścia śpiewając!!

A kiedy po latach
śmierć przyjdzie z oddali,
Myśliwy w łeb śmierci
z przyrzutu wypali!
Strzelona tak celnie,
trafiona śmiertelnie,
śmierć w ogniu zruluje — jak zając!!!

Las w młodej poezji słowackiej

S. Pawlowicz

Słoneczna Słowacja! Kraj za Tatrami, szumiący wodą wartkich rzek, rozśpiewany echem górskich pieśni i pogwarem wielowiekowych borów, czasy Rzeszy Wielkomorawskiej pamiętających. Raj myśliwego, raj poetów!

Gdy przez skalistą ścianę Rysów śmiały turysta przedrze się śród lodów tatrzańskich na drugą stronę słowiańskiej granicy, dwa bratnie narody dzielącej prawami człowieczych postanowień a łączącej ich w miłości i pojednaniu, gdy tylko z Łomnicy lub Sławkowskiego szczytu spojrzy w dół, powita go pod halami śpiew boru. Harfy sosen i smreków zaśpiewają mu zamiast pozdrowienia słowacki hynm narodowy: „Nad Tatrami się błyska". A potem oko ciekawe biegnie w nieogarnioną bezkresną dal. Świat w słońcu i lazurowem zielonkawo - niebieskiem powietrzu skąpany, rozpościera się u stóp Tatr daleki, szeroki, och jakże szeroki i daleki! Oczy głębi jego i dali zmierzyć nie są zdolne, jeno serce ptakiem chciałoby zawisnąć nad dolinami Wagu i Popradu nad masywem Niskiej Tatry z jej królem, Diumbierem, dobrotliwie w Wielką Tatrę zapatrzonym.

A wszędzie świat pokryty zielono-bronzowym, ciemnym kobiercem lasów. I tam, gdzie Spiżu doliny śnią sen sławnej przeszłości, i tam, gdzie bacowie w Niskiej Tatrze stada owiec wypasają i w stronę Liptowskich gór i ku Orawskiej najcudniejszej dolinie świata. A jeśli sercem i myślą, podróżniku, przeskoczysz masyw Diumbieru, to nad Hronem, najdziwniejszą i najbardziej poezji oddaną rzeką, w słowackich Górach Kruszcowych, na stokach Wielkiej i Małej Tatry i łańcuchem Białych Karpat aż do doliny błękitnego Dunaju po całej ziemi słowackiej szumieć Ci będą pieśń swoją lasy, prastare lasy słowackie. Opowiadać chwałę, która śpi w ruinach licznych zamków, grodziszcz warownych, ostatnich śladach rycerzy nieustraszonych, co tą ziemią kiedyś władali, opowiedzą Ci o tajemnicach pieczar niezbadanych, w których zbójcy wiedli żywot niepodległy, w czasach dalekich, w wiekach młodości tej ziemi słowiańskiej.



Nie dziw się więc, wędrowcze, że Ci do śpiewu lasu zawtóruje z hal i dolin, z ruin i z nad brzegów rzek, z pastwisk i z zagród wieśniaczych, śpiew człowieczy.

Naród słowacki, niewielki, dwu i pół miljonowy, tak jest rozśpiewany, że stworzył przeszło czterdzieści tysięcy piosenek i pieśni ludowych. Dlatego ziemia ta nazywana jest „śpiewającą ziemią". Nie dziw się więc, wędrowcze, że ta ziemia śpiewająca, ten naród niewielki, a mało znany wydaje ze siebie poetów doskonałych, wielbiących czar tutejszych lasów.

Bo jakżeby najbardziej nawet współczesny „urbanistyczny", czy „proletarjacki" poeta mógł pozostać obojętny na czar tych kniei górskich, o których śpiewa najzdolniejszy poeta młodego pokolenia, od lasu imię swe biorący — Jan Smrek, że w nich...

„Niedźwiedzie leśne w
dębach śpią



Wioska słowacka.

Na górach dzwonią
ludzkie głosy"...
i w których
„Dzięcioł w drzewach
wykuwa
Kalendarz lat naszej
młodości."

Życie ludzkie, życie zwierząt, ptaków i roślin tak tutaj w tej ziemi słowiańskiej jest jeszcze jednią, jak bywało na ziemiach naszych, gdy Polanie, Mazowszanie czy Chrobaci Światowidową czcili słoneczną potęgę w kontynach z drzewa ciosanych śród niezbrodzonych kniei.

I chociaż prądy zachodu, który cały przenosi swe życie w kamienne więzienia wielkich miast, przenikają na ziemię i do poezji słowackiej, to najbardziej modernistyczny poeta słowacki skarży się na to więzienie, jak czyni to tenże Jan Smrek w przepięknym poemacie „Oczy" ...Narzeka on, że...

mnie los wypędził tu
w kamienną metropolję
granitową
gdzie bardzo potrzebuję
oczu dwoje"...

Tak. Oczy — wspaniałe przewodniki po cudach ziemi, w stłoczonych ulicach wielkich miast sprowadzają do duszy poetów wizje krain młodości i dzieciństwa, w których, jak śpiewa inny subtelny poeta Emil Bolesław Lukacz...

„Ziemia — wciąż — ta
sama
Ta droga i lasy
Pachną tą samą słodyczą
niemą
Urodą, kwiatem"...
i w których...

„Ziemia jest tą samą ziemią
Świat jest tym samym
światem".

Z dziecięcą nieomal radością, wspominając sny lat bezgrzesznych, woła poeta...

„Patrz, jodła się kiwa
Tem samem zielonem
igliwiem,
Niczemu się nie dziw,
Wszystko jest — jako
bywa".

A jak bywa, jak jest w lesistych dolinach Hronu, w kniejach na zboczach Kruszcowych Gór, o tem mówi poetka Masza Haliamowa. Oto przedsięwzięła ona „tułaczkę" po ziemi rodzimej, przez lasy, przez doliny w słońce zapatrzone, jedyne, w których człowiek o ludziach zapomina, w których rzeczywistość tak bardzo się zmienia, że nawet...

„morzem jest jezioro,
końcem świata góry".

Takie śród lasów i gór zagubione jezioro, w którem...

„Słońce się na falach
w srebrne gwiazdki
zmienia".

Nikt w ciszy wody, powietrza i lasu nie mąci zamyśleń o celu istnienia i o łączności człowieczej duszy poprzez duszę świata z Bogiem. W lasach słowackich, gdzie rzadko dobiega echo ludzkiej mowy, pieśni juhasów, czy głosu trąbki pastuszej, łatwiej jest niż gdzieindziej na świecie odgonić od myśli swych chaos życia i pogrążyć się w tajemniczym spokoju istnienia.

W godzinie lipcowego popołudnia, czy w czerwcową noc, w czasie której...

„W jedlinie ciemnej wielki
księżyc świeci
A niebo za nim zielonkawo
dymi"

jak mówi subtelny poeta Stefan Krczmery, można zawisnąć myślą nad głębiami bytu. A wtedy las zawtóruje naszym rozmyślaniom melodją wiekuistego trwania, poeta ja zrozumie i ludziom powtórzy. Lub też wsłuchany w poszum borów ujrzy wizję lat dawnych, w których...

Praojce nasi jako dęby
Wyrośli w puszczach
naszych dzikich,
Z jednego pili strumienia
Sen niezapominajek cichych
Metamorfoz i marzenia".



Z słowackich krajobrazów

Jest to wyjatek z wiersza Walentina Beniaka, jednego z najbardziej kunsztownych rymotwórców słowackich, który mieszkając jednak w dolinie między dwoma pasmami gór wyszukane swe rymy umie przepoić melodją przyrody.

W poezji słowackiej motyw pieśni o lesie powtarza się często.

Las — nieodłączne akcesorjum krajobrazu północnej, środkowej i wschodniej Słowacji przenika do całej poezji słowackiei. Mistrze dawniejsi, ci z przed wojny, wielcy i już w śmierci nieśmiertelni, żyjący na łonie przyrody, więcej mu miejsca poświęcali. Młodzi, często kopjujący wzory zachodu, tęskniący w swej ziemi jeszcze wsiowej, jeszcze lazurowego nieba nie zaciemniającej dymami wielkich miast, właśnie do nerwowego życia zachodniej Europy często spragnieni odmiany, bliscy są jednak sercami swemi matki natury i dlatego w poezji słowackiej las nie stanowi momentu dekoracyjnego. Jest on częścią nieodłączną, istotną, tych czynników, które wciąż jeszcze kształtują dusze poezji, jak całego zresztą piśmiennictwa słowackiego.

Są niemi: wiara, mocna bezkompromisowa wiara ludu przenikająca całe życie narodowe Słowaków, walka o byt, twarda, uparta, przez lat tysiąc prowadzona w niewoli, dziś mimo niepodległości niemniej trudna dla narodu małego, który po raz pierwszy w historji stanął śród wolnych ludów Europy do budowania swej przyszłości, ziemia, macierz, jedyna karmicielka i opiekunka, a więc i wszystko to, czem ona do człowieka przemawia, a więc i las, bór Podtatrzański, czy Karpacki, lasy Wielkiej czy Małej Tatry, resztki kniej nad Hronem, czy też we wschodniej Słowacji. Doniedawna kraj ten był pokryty puszczą. Najdłużej w Europie tu ona szumiała człowiekowi pieśń o zagadkach bytu. To też tu, w tej ziemi człowiek rozumie, że mowa lasu jest śpiewem żywej istoty, że zawiera w sobie mądrość tajemniczą i dlatego poeci słowaccy nie umieją z lasu robić dekoracji do swych myśli, lecz las — mową swą (tam gdzie o nim mówić poczynają) przenika ich uczucia i rozmyślania w wiązanej opowiadane mowie.

Oto jak określa pieśń lasu Emil Bolesław Lukacz w przepięknym wierszu „Dzieciństwo" —

„...A z dali jodeł morze
Czerniało i szumiało w
przenajświętszym zborze
Jak muzyka rozkoszna"...

W tem jednem zdaniu zamknięta jest prawda o tem, że las dla poety słowackiego zawiera tajemnicę religijnych uniesień i rozmyślań, że muzyka drzew jest spowiedzią ziemi w obliczu niebios.

I dlatego każdy z nich choć czasem marzy o wielkich miastach zachodu, o życiu nerwowem, zabójczem dla duszy, w godzinie zamyślenia pragnie mieć „tam między lasami mą czarów pełną chatę"

„A przy niej choć...
Małą gałązkę
Brzeziny zwyczajnej
I ziemię,
Ziemię
Choć nieurodzajną"
(E. B. Lukacz).

Tenże poeta, Bolesław Lukacz w arcychrześcijańskiej „balladzie ex voto o jednej umierającej" (Dziewczynie) tak określa las. —

„Konary świeże
Są jak najwspanialsze
gotyckie wieże,
Do nieba posyłają swe
pędy"...

I dlatego mało miejsca w poezji słowackiej zajmuje las jako powiernik spraw miłości ziemskiej. Rzadko spotykamy w niej takie rymy:

„Potok jest czysty,
kryształowy
Ty nóżki bose omyjesz w
nim z ławczki małej
I palcem zmącisz lazur w
nim czytając gwiazdy
dalej, dalej
Aż Ci je zasłoni śpiewający
las"
(Jarosław Chwoj)

Las „śpiewający" to nie altana miłosna, ani nie powiernik zwierzeń o kochaniu. Las to świątynia, to żywioł, to potęga. Tak niejednokrotnie wielka, że poeta Stefan Krczmary ze zdziwieniem stwierdza, że gdy gromami Perkun bije z nieba, to nawet

„Sam las się trzęsie"...

Las — to moc, wielkość, skarbnica tajemnic dostojnych!

Szczęśliwy naród, który nie zatracił na drogach życia uwielbienia dla lasów, który czci je, kocha, który w pieśniach ludu i pieśniach poetów powtarza jego echo, które jest echem spraw wszechświata.

Ludomir Rubach.

KONTEMPLACJA NA TEMAT TELEFONU

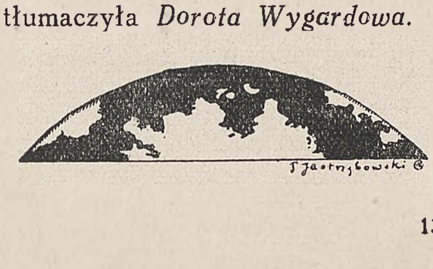
Końcem wielkiej miłości było dawnemi czasy złamane serce i pakiecik listów kolorową związany wstążeczką. Dzisiaj — złamane serca nie istnieją, a listy pisuje się rzadko. Po minionej miłości— zostaje fakt, że się pewnych płyt gramofonowych słuchać nie może bez dziwnego ściśnięcia serca. Bo nic tak nie potęguje uczucia samotności i bezdennego smutku, jak wesoła melodja związania z dalekiem wspomnieniem. No i telefon.

Mały, demoniczny nieprzyjacielu zapomnienia i rezygnacji, stoisz poprostu rzeczowo, niewinnie i wyglądasz tak, jakby cię wszystko nie obchodziło. A przecież miesiącami tak pilnie dzwoniłeś, mówiłeś cudowne słowa... wołałeś, błagałeś, nalegałeś, dziękowałeś— o pół do siódmej rano, o drugiej w nocy, w południe, nieoczekiwanie przy kolacji, dzwoniłeś słodkim dźwiękiem dalekiego sygnału. I nie przeszkadzałeś nigdy, telefonie, jak długo byłeś niespokojny —ale denerwujesz mię niesłychanie od kiedy jesteś niemy. „Nikt nie dzwonił"? „Nie nikt". „Jeszcze ciągle nikt nie dzwonił?", „Tak, dzwoniła krawcowa i kazała powiedzieć...". albo dzwoni — i serce pędzi jak samopas puszczony motor... „Hallo — a kto mówi"? „Tfu, Sryk i Ska — o przepraszam omyłka". I potem milczy telefon trzy dni z rzędu. To są jego drobne podłostki. Najgorszą jednak jest pokusa maleńkiej, czarnej rączki. Może należałoby poprostu podnieść słuchawkę i zawołać numer 56-20 — „to ja jestem, kochanie—prawda, wszystko jest jak było...". Ale podnosząc słuchawkę wie się równocześnie, że to nonsens. Nic nie może być, jak było. Nic tak nie mija, jak miłość. I cichutko—zanim się abonent zgłosił, kładzie się zpowrotem słuchawkę. Tak—a po czternastu dniach już jest lżej. Po miesiącu nie przeraża już ostry dzwonek, a po roku ktoś nagle pyta: „Czy nie zna pani przypadkiem numeru telefonu p. X".

I widzisz: nie pamiętasz już więcej tego tysiąckrotnie wywoływanego numeru.

Ada Rello.

tłumaczyła *Dorota Wygardowa.*



ECHA LEŚNE...

(z pamiętnika podchorążego)

Taka sobie zwykła, nawpół zarosła, biała droga, pełzająca leniwie w kurzu wśród rudozłotych ściernisk, hen, ku widnokręgowi. W dali siny pas lasu. Siny? — Powiedziałbym raczej ultramaryna w mgle srebrnej, a nad nim ciężkie, Rubensowskie zwały fantastycznych, a żarem lata cieknących chmur.

Kurz biały, drgający w roświetlonym pyle powietrza i cisza nieznośnie rozdzwoniona cykaniem koników polnych.

Szwadron jedzie w milczeniu. Zabrzęczy czasem munsztuk o wędziło, uderzy suchym trzaskiem podkowa o kamień, skrzypnie skóra siodła, cichutko parsknie koń... pozatem szmer piasku i przygłuszony tentent stu nóg, jędrny, mocny, świadom swej niepowstrzymanej siły.

Boże, co za żar!

— Szwadron stóóóój! Z koni!

...W lesie czy za lasem nieprzyjaciel... Idziemy... Jeszcze sto metrów, jeszcze sto... i oto nogi z trudem wyciągane z rozżarzonego piachu uderzyły o twardą murawę. Ogarnia nas cień i błogosławiony, wilgotny chłód. Przedzieramy się przez splątane krzaki leszczyny, depcemy trawy, na których słońce utkało misterne koronki światłocieni, drapiemy sobie twarze i ręce o krzaki orzyn, a nad nami szumi cicho, w niewidzianym podmuchu, szumi potężny bór.

— Stój. — Padnij. —

Padłem z rozkoszą w gęstwinę wilgotnych traw. Przedemną jakiś krzak o drgających listkach rzuca migotliwą, nieznośną tęczę świateł... dalej polanka i znów cichy, zadumany las...

Położyłem się nawznak zapominając o wszystkiem.

. . . .

Jakiś dobry promyk słońca, przedostawszy się przez gotyckie sklepienie krzaków, rozpłynął się pieszczotą ciepła na mojem czole...

Jakiś uśmiech dalekiego szczęścia, uśmiech zbłąkanej w ziel - nych labiryntach duszy — wtargnął tęsknotą do mojego serca...

Jakiś podmuch lekki i chłodzący złożył przelotny pocałunek na rozwichrzonej czuprynie...

Czy to Twoja dłoń bardzo kojąca muska mi czoło... czy to Twoje niezmiernie gorące usta czuję na swoich skroniach... czy to Twoje źrenice tajemne, bardzo słodkie źrenice wtargnęły mi do serca, wgłąb?... Czy to Twoja łza na rękę mi padła?... Płaczesz? —

Pada skrwawiony szept jednego imienia cichy... a przecież... Zadrżały szmaragdowe źdźbła i deszcz łez się z nich posypał, targnęły się potężne chojary, szumem zajękły, świstem zapłakały, trzasnęły na wietrze sucho, jak strzał karabinowy konary starej sosny melancholiczki Czemu?...

Czy na żal, na tęsknotę, czy na wieczne ukochanie?

Echa leśne...

Lesie... Lesie...

Lesie... Jesteś jak księga pożółkła, pergaminowa księga, w której żak mały w labiryncie misternych, benedyktyńskich znaków z przeszłości pokoleń tysiąca — pragnie odnaleźć Graalowy cud...

Lesie... Wróżbito bezlitosny, uchyl zasłony koronkowej lat. Prorokuj z rudych, jak krew zaskrzepła, mchów, z nad zgniłych tafel jeziorek, z huczących surm zielonych kit rozwianych w blasku słońca i błyskawicach burz, z cmentarnych lasów szkarłatnych pni... prorokuj lesie, mocarny lesie.

— — — — — — — — — — —

Zmierzch.

Skośne promienie padają długiemi snopami o krwistym blasku. Lekki dreszcz. Giną kontury, las tonie w martwym półmroku i tylko ostro i zimno świeci zgniłozielona tafla jeziorka.

Huk... jeden i echo dalekie, jękliwe... i znowu huk jeden, drugi, trzeci...

Cisza...

Ktoś zwalił się na mchy, na rudo-zielone mchy, jakaś biała dłoń szarpie, drze w skurczu bolesnym miękie, wilgotne... ostatnie swe łoże... Taka cisza... i tylko szept:



— ....koniec... poco... tyle.. krwi ...poco tyle... laaat... męczarrrrni... gdzie ..jesteś ..Boże.. Ty... mocny... Tyyy... Boooże. Ocal —

...A jednak krzyk. Krzyk, jak ostatni jęk trafionego śmiertelnie orła:

— Niech żyje —

I długie rzężenie.

A na gałęzi starej, skarlałej jodły, nad jeziorkiem, usiadła sobie mglista śmierć, sina śmierć, nie ta cicha Grottgerowska przyjaciółka, ta druga, bezlitosna beznadzieją, i zaśmiała się półdzikim chichotem aż zahuczały poruszone olbrzymy, a stado wron zerwało się z osamotnionej sosny...

...echa leśne.

I znów piekielną kanonadą zaterkotały maszynki. Bryzgnęły bluzgi drzewa, kamieni, ziemi, ognia, żelaza... długie, czarne i błękitne dymy rozsnuły się wśród pni. Ożywił się las, zapłonął fontannami wybuchów, zajęczał grzechotem śmiechów... triumfującej... głupoty wyzwolenia.

I znów zwalił się ktoś na rude mchy, lecz inny jakiś... młodszy... W ostatnim wysiłku, jak rozdeptany żuk zaczołgał się nad taflę zgniłej wody i tam zwiesiwszy swoją jasną głowę chłeptał zieloną, gęstą ciecz, dopuki mu ciało nie zwisło bezwładnie. A snać nie skonał zaraz, bowiem jęk bolesny, a tak cichy, jak powiew wiatru w skwarne, letnie popołudnie popłynął:

„Maamo... żal. Mamo... chciałe...łem.. sam.. u... cie...kłem., a teraz żal... życia.. żal... a... a... a., boooli... Mamo... boli tu.. i... i w duszy... boli... Mamo. Wojna wojna wojna. Maaamo?!..."

Zmilkł. A księżyc, zimny i obcy księżyc patrzał nieruchomo w zieloną taflę jeziorka tak, jak spoglądają ludzie z ponad ogólnoludzkich planów na śmierć jednostki dla ich zrealizowania predestynowanej.

Echa leśne....

. . . .

Świt.

Stoimy na skraju lasu. Przed nami małe wzgórze, ściernisko szaro-rude i jak perły po nim rozsiana szczodrze rosa.

Konie parskają raźno, drepcą, kręcą się niespokojnie. Moja klacz zwarjowała: Tupie, przysiada, wspina się, płaty piany padają mi na twarz i ręce. A szyję ma taką gorącą i pokrytą siecią drgających

żyłek... (Hooo... hooo. ho... ho... maleńka).

Zapach pól. Przedziwny zapach, ostry zapach rosy i zoranych skib. Sen uciekł z powiek. Lekko jakoś i radośnie.

— Szable w dłoń. — Harcownikami maaarsz.. (ho... hoooo... maleńka) Galoooopem aaaarsz! —

Stajemy na szczycie wzgórza. Przed nami głęboka dolina w opalowych mgłach. W dole coś błyska, kłębi się, tentni. Na szczycie sąsiedniego wzgórza sylwetki jeźdźców...

— Szable, lance do boju arsz... aaaarsz! —

— Uraaaa!

Pęd, łoskot, tentent, świst wiatru w uszach, czerwone płatki krwi przed oczami, jeden nierozłączny pocisk, lot, jak myśl, zew legendarny wyzwolonej siły. Potęga żywiołu niczem nieokiełznana, druzgocąca, młoda, dysząca krwią.

Duch, czy ciało?..
Mord, czy miłość?..
Śmierć, czy zwycięstwo?..

. . . .

Skończyłeś bajkę swoją, lesie. Skończyłeś pieśń tragikomiczną o dziejach bohaterskiego świata i znowu cichy i niezmienny stoisz czekając na śmierć jednych i nadejście drugich i znów im opowiesz tę bajkę życia o jeden rozdział może bogatszą... Czyżby napróżno?...

...O nie..., nie. Bajarzu cichy, a mocarny — lesie. Kiedy tak szumisz o wschodzie słońca, własną mocą upojony, lesie, przeszłością w przyszłość patrzący — modlitwy twojej nie śmie zakłócić żaden jęk, żadna skarga. Milkną łzy pojedynczego, słabego człowieka. Dla takich nie ma tu miejsca. Jesteś tylko Ty — ogromny, od wieków patrzący na cierpienia, na męczarnie tłumów. I czemże wobec tego jest żałośliwa skarga schorzałego serca?...

O lesie, lesie naucz ich. Niech spojrzą trochę ponad siebie.

Stoję w tej chwili przed małą chatą na polanie i patrzę. Wschodzące słońce niby krwią czerwieni wschodzący las.

...dziwnie to się kojarzy. Młody las. Bardzo młody. Wątłe jeszcze drzewka wygina wiatr. Młody las. Urośnie.

...młody ...las...

. . . .

— Szable, lance do boju. —
Zwyyyy...cięęęęę...żymy!

Andrzej Manteuffel.

MASKI W LASACH

Biel śnieżna, czerń, seledyn, purpura, turkus, koral i złocienie. Nagie plecy i skromność pod szyję, białość nagich ramion i czarność długich rękawiczek. Puder, róż na twarzy i maski, tajemnicze maski...

Taka mozaika kostjumów, sukien balowych, fraków, smokingów i różnych niespodzianek stroju narzuciła się oczom, gdy, stęskniony do borów, w dniu 3 lutego odbyłem pielgrzymkę do Lasów Państwowych przy ul. Wawelskiej.

Gmach, jak potężny, rozłożysty dąb, na różnych wysokościach posiadał kondygnacje długich ramion korytarzy, z pokojami po bokach, a bocznemi konarami rozległych sal.

Na trzeciem piętrze, na wstępie przed salą taneczną, wśród czworograniastych słupów sam maharadża czynił honory domu i witał gości. Z Europy wziął frak, a z Indji wspaniały, złocisty turban z białą kitą, przypiętą ogromnym szmaragdem w otoku półksiężyca z brylantów. Szmaragd miał kształt i wielkość sosnowej szyszki.

Gdy przyglądałem się z boku, maharadża, wodząc łakomym wzrokiem za przesuwającemi się smukłemi sylwetkami hurysek szeptał coś jednej do uszka...

Może zbawcze wersety Koranu, może zacisze leśne obiecywał na ziemi, a raj w niebie — nie wiem. Jak spłoszona gazella. czmychnęła różem materji otulona blondynka. Uciekając błysnęła uśmiechem. Czy to wabik, czy droczenie?

Maharadża zadowolony zatarł ręce i stanął w pełnem świetle.

Na Boga! — Twarz taka znajoma?! — Ach, to prezes P...

Nie trzeba się niczemu dziwić... Noc balowa ma swoje prawa, a gdy kto w taką noc jest wyznawcą Mahometa, to turkiem, choćby nie chciał, być musi.



Zresztą prawy leśnik na balu — to zacięty kłusownik.

Na widowni w przelocie z sali balowej do pokoju dla pań, pokazała się autentyczna bajadera, cała w bieli i w girlandach ze sznurów pereł. Maharadża spojrzał przeszywającym wzrokiem i przeszedł do sąsiedniej sali. W kwadrans potem, gdy tam zajrzałem, siedział przy stoliku. Cóż zrobić — nawet naturę wilka, łakomego na sarny, zmógł widać bridż!

Z pokoju dla pań wypłynął naraz cały klucz barwnych motyli. Mieniły się one wszystkiemi odcieniami kolorów.

Na sali balowej przewijają się pary.

Barczysty i brodaty marynarz z fajką w ustach, przycisnąwszy do szerokich piersi cygankę o śmiejących się zębach, gwałtownemi ruchami wprawiał ją w rytm chybocącego się na morskich bałwanach statku.

—Marynarz słodkich wódek—zauważył obok mnie jakiś smoking, obejmując wpół do tańca seledynowego dziewczęcego lotnika. Smukła kibić od ziemi w spodeńkach, a na jedwabnym lotniczym hełmie, od czoła, para śmig.

Popłynął lotnik na falach tanga i wmieszał się w tłum.

— Kusisz mnie szatanie? — Więc pójdź w ogień wieczny!

Obejrzałem się. Słowa te były powiedziane dyszkantem przez potężnego męża o ascetycznej twarzy w czarnej sutannie, przepasanej fioletem. Obok niego, wspinając się na palcach do ucha, stała kusicielka w masce, okutana od stóp do głów w czarny strój szatana.

— Któż to taki? — Wskazując wzrokiem na księdza, zapytałem przygodnego sąsiada we fraku.

— Nie zna pan? Przecież to inspektor T...

Ksiądz z kusicielką, w drodze ku ogniowi wiecznemu, zginęli w dali korytarza.

— Kto kogo wiódł? Kto kogo zmoże?

Oko moje znowu wróciło na salę, wszak byłem tylko widzem. Taniec nie ma dla mnie nic w sobie pociągającego. Chyba, że mnie proszą, więc tańczę jedynie przez grzeczność.

Naraz moje oczy spoczęły na wężowej sylwetce brunetki o pięknej linji obnażonych plec. Tańczyła oszałamiająco, kusiła urodą widza, jak wąż Ewę.

Patrzyłem, patrzyłem i, urzeczony westchnąłem... Dlaczegóż to nie ja tańczę?!

— Czy panu niedobrze? Ma pan taką niewyraźną minę.

Spojrzałem — obok mnie stały dwa życzliwe. kobiece duchy z Związku Leśników i Ech Leśnych — He i Ha.

Panna Helena w błękitnej sukni z naszyjnikiem z sopelków lodowych, a panna Halina w koralowej z opalem. Brakowało tylko drugiej panny Haliny z Ech, by był komplet z Żórawiej — Ha-He-Ha.

— Uratowały mnie panie, dzięki! — Tylko kobieta kobietą może od kobiety zbawić!

—Co się panu stało? Czy jakiś potwór urzekł pana?

„ŚWIĘTO LASU"—ŚWIĘTEM CAŁEGO SPOŁECZEŃSTWA! :: — 28 KWIETNIA 1934 R. ::

— Nie potwór, ale pantera, czarna pantera zahipnotyzowała moje jestestwo!

— A co się z nią dzieje?

— Szaleje na sali...

— Ach, więc to tylko zazdrość! Niech pan coś wypije, to się zaraz pantera w kieliszku rozpłynie. Szkoda, że pan tak tańczy, jak żołnierz w marszu!

— Ledwo to powiedziała, a już jakiś jastrząb porwał ją i uniósł w głąb sali, niczem gołębiarz synogarlicę. Za chwilę i panna Halina, dając mi tylko uśmiech otuchy na pożegnanie, wchłonięta objęciami w tańcu, odpłynęła.

Pozostałem sam. Tak zwykle bywa — kobiece serce krótko bije dla jednego.

O piętro wyżej był bufet. Tworzył on ogromną lożę nad salą taneczną. Pełno było przy wodzie krynicznej — kto zasiadł, ten ciężki był do wstania.

Pił tam już na zabój, z sadzonką sosny w klapie fraka, inżynier N... Zachęcał on przymilnie do kieliszka karminowe usteczka swej ognisto-włosej towarzyszki w zieleni. Musiała być w jego typie, bo inżynier jaskrawo wychodził z zwykłych ram ochronnych powściągliwości.

Przechodząc mimo, skłoniłem się i zaczepiłem inżyniera.

— Dlaczego pan nie tańczy?

— Nie pozwala mi na to dbałość o ochronę zawodu leśnika.

Spojrzałem zdziwiony.

— Tam na sali nie zwracają uwagi na hierarchje, wszyscy, bez względu na miejsce w moim geograficznym układzie, tańczą razem.

Zająłem samotne miejsce przy stoliku.

Przy stoliku można było pić i patrzeć na dwa piętra. Kelner pilnował kieliszka.

Opar przesłonił mi salę opalem... Może tym panny Haliny? — Lecz widziałem na sali oberek. Panie fruwały, jak wyrwane piórka, wokół tokujących męskich cietrzewi.

W kontuszu, bez karabeli, na środku sali szalał referendarz R... W bieli była ona, jak brzózka młoda, albo i w wiosennej zieleni... Jak kto woli. A może to szarfa była zielona? — Wir tańca, przyklęknięcie, wir tańca, przyklęknięcie... Bodaj tak tańczyć! Wypiłem za ich zdrowie.

Ktoś położył mi rękę na ramieniu.

Spojrzałem i zdębiałem... Z dębowego jakby pnia wyrastała głowa w koronie z liści dębowych.

— Sylwan jestem — pozwolisz, że się przysiądę?

— Panie bożku — czy pan nie tańczy?

— Tańczę na murawie w lesie, ale nie na trupach mych braci, porżniętych cudacznie w desenie.

Bożku Sylwanie, pociągnij z kieliszka i opowiedz, jak to było w Grecji?

— W Grecji? Dawne to czasy! Inne tam były zwyczaje. Dęby greckie nie tworzyły zrostów podobnych do tych, jakie tu widzę w lasach polskich.

— Sylwanie — wyszeptałem — a były w Grecji czarne pantery, które uwodziły ludzi...?

— A to się pan ululał? — Drgnąłem — Bożka nie było, na jego miejscu stała panna Helena. A za nią zobaczyłem Maharadżę. Ksiądz wygrażał mi pięścią. Inżynier robił fakira wzrokiem... Zamknąłem oczy.

Och te maski w lesie!

Jan Milewski.

PRZEGLĄD SZTUKI

IV Salon Zimowy w IPS'ie

Tegoroczny Salon Zimowy w Ipsie obejmujący blisko 300 eksponatów z dziedziny malarstwa, grafiki i rzeźby, wysuwa pod względem wartości artystycznej na czoło przedewszystkiem tę ostatnią gałąź sztuki. Można prawie powiedzieć, że przeszło 200 obrazów stanowi tylko tło dla kilkudziesięciu rzeźb. Imponujący jest portret Prof. T. Zielińskiego dłuta Kuny, pełne siły „Macierzyństwo" (niedźwiedzica z młodem) Komaszewskiego, prosi się o wykonanie. Projekt pomnika gen. Sowińskiego, skrojony na miarę wielkiej sztuki.

Prace malarskie można podzielić na dwie grupy: mniej liczne prace o charakterze indywidualnym i o wiele liczniejsze, wykonanie wszystkie jedną wspólną manierą plamek zielono - różowych.

Poza tą manierą są oczywiście dwie piękne akwarele Skoczylasa o tematach włoskich, doskonały portret synka Wojciechowskiej - Grabskiej, b. ciekawa w swym prymitywiźnie tempera. Simon - Pietkiewiczowej poświęcona pamięci Żwirki i Wigury, i wiele innych.

WYSTAWA POŚMIERTNA UTWORÓW Ś. P. WINCENTEGO BOGACZYKA

„Muzeum Rzemiosł" urządziło pośmiertną wystawę prac byłego swego nauczyciela Wincentego Bogaczyka. — Sztuka Bogaczyka poświęcona w zupełności kościołowi obejmuje rzeźby: płaskorzeźby zdobiące ołtarze, kazalnice, organy i drobniejsze sprzęty i aparaty kościelne. Bogaczyk nie stworzył własnego stylu lecz potrafił swoistym uczuciem owiać każde dzieło swej wprawnej ręki.

WYSTAWY W ZACHĘCIE

Pośmiertna wystawa prac ś. p. Wincentego Drabika. Dwie największe sale Zachęty przepełnione po brzegi setkami eksponatów, od drobnych do największych, od fotografji przelicznych wspaniałych dekoracji teatralnych, poprzez setki cudownych projektów kostjumów teatralnych, poprzez liczne plastycznie wykonane modele dekoracji do autoportretów, portretów i studjów. A na schodach, u wejścia jakby malowany, a prawdziwy sarkofag artysty, jego gigantyczna tabernaculum z którejś tam dekoracji. To on, Drabik, przedwcześnie zmarły geniusz inscenizacji teatralnej.

WYSTAWA ZBIOROWA PRAC MARJI BLOOMBERG

Wystawa ta obejmuje wyłącznie akwarelowe prace tej artystki, kwiaty, krajobrazy i portrety. Wszystko utrzymane w tonach miękich, sharmonizowanych, portrety, zwłaszcza męskie, mają dużo wyrazu.

Wystawa prac Albinowskiej - Minkiewiczowej obejmuje olejne malowane kwiaty i wnętrza, sposób ujęcia szlachetny koloryt i dobór tematów świadczą o wysokiej kulturze tej artystki.

Kolekcja prac Romualda Zerycha, obejmuje liczne rysunki ołówkowe, wśród których wiele wspomnień wojennych. Wystawa ogólna niezbyt bogata tym razem. Z pomiędzy wystawionych płócien najbardziej na uwagę zasługuje silna w kolorze i kompozycji „Przepaść" Bunscha, portret kobiecy o niezwykłym wyrazie oczu i rąk Sperskiego, szkicowany „Ostatni płaszcz" Suchanka i t. d.

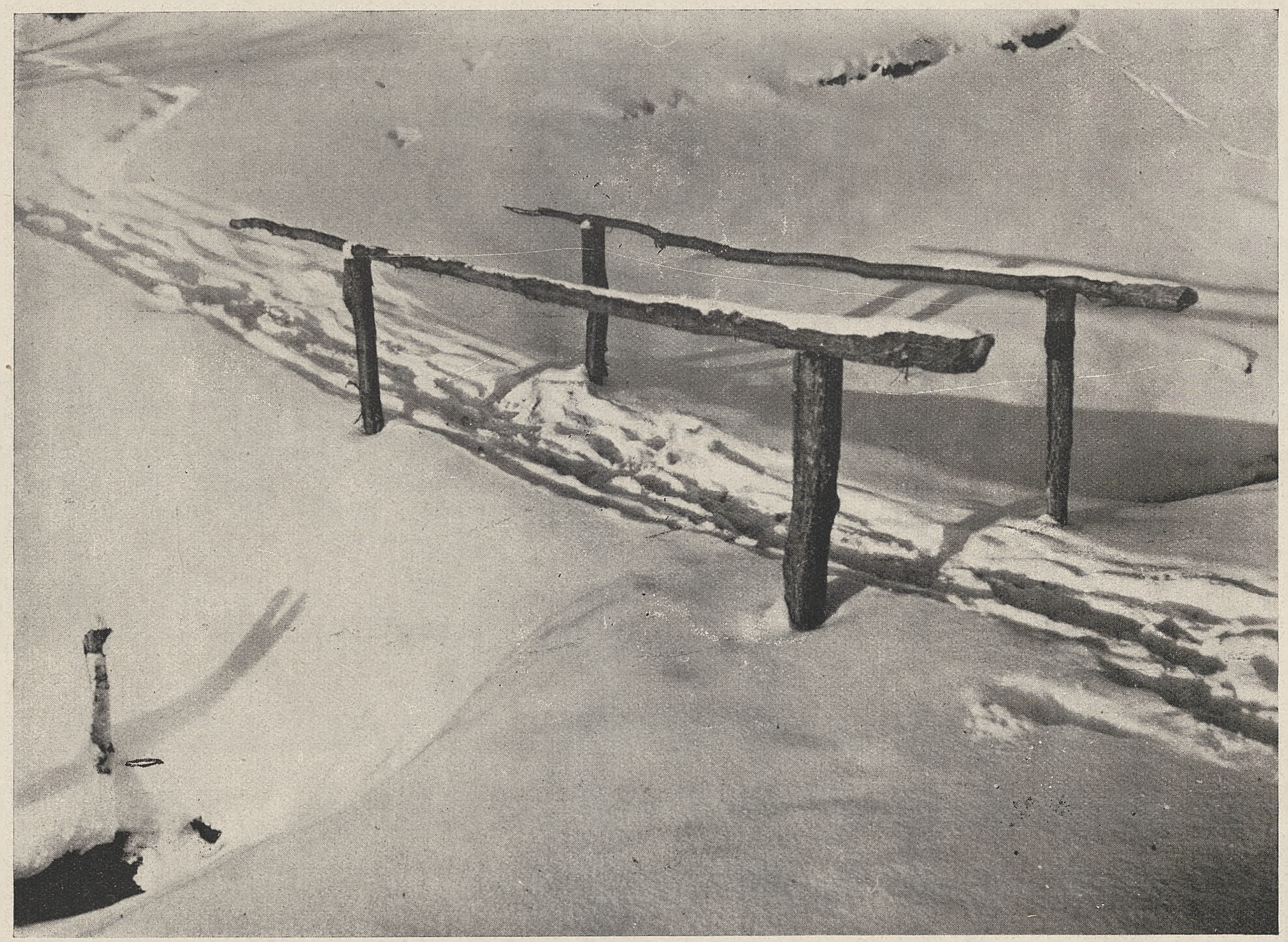
Wanda Pogonowska.

Janina Rosnowska

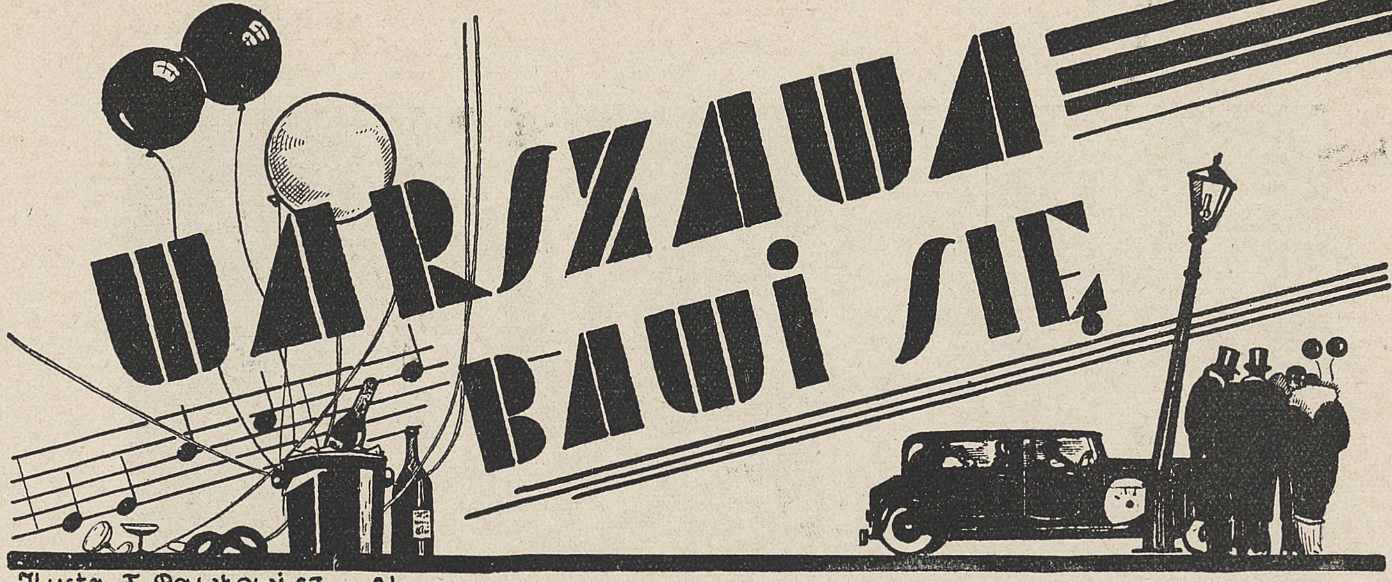
NARTY, KARTY, KOBIETA

Narty, karty, kobieta — co lepsze, mój Boże!
Serce ściska się w piersiach i wybrać nie może.
Narty, karty, kobieta — żeński rodzaj przecie,
I komu dać pierwszeństwo, nartom, czy kobiecie?..
A pięćdziesiąt dwie karty... bardzo dużo kart!
Słodki uśmiech kobiety, czy szlem więcej wart?
Wielki szlem, na myśl samą, aż się w głowie kręci.
Uśmiech kobiety gaśnie i znika w pamięci.
A zresztą, co tu gadać, szlem jest murowany,
Uśmiech kobiety — często sztuczny i udany.

Narty... dwie skromne deski, dwa okute kije —
Białe szaleństwo zimy, raj ziemski, niech żyje!
Nieprzytomne zakręty, boskie pochyłości...
Lecz zdrowsze i pewniejsze od zjazdów w miłości,
Bo tu śnieg, słońce, radość, narty i ty sam,
Łzy, rozstania, pretensje i was dwoje tam.
Narty, karty, kobieta — co wybrać? Już wiem!
Najpierw szlem, potem narty, potem... znowu szlem.



Luty...



Ilustr. F. Pawłowicz .34.

Był czas, że można było dać inny tytuł: „Warszawa szaleje". Dziś szaleństwa nie są już modne. Ludzie bawią się „na zimno", w najlepszym razie „na letnio". Aby wyjaśnić, co rozumiemy pod słowem zabawa „na zimno", musimy powiedzieć kilka słów o balach.

Bale bywają trzech rodzajów: reprezentacyjne, na których pewne „sfery" muszą pokazywać się z konieczności, żeby o nich nie zapomniano przy awansach, lub ich nie zredukowano. Bywają bale dobroczynne, na które kupuje się bilety wejściowe i nie chodzi się (można też nie kupować i nie chodzić) oraz bale klubowe, na które się również oficjalnie nie chodzi, aby uniknąć posądzenia o lekkomyślność. Bale tradycyjne zostały narazie zredukowane. Tradycja bowiem oddana została do przeróbki.

Na reprezentacyjnym balu należy kłaniać się (jak w załączniku), zachowując przytem dokładnie przepisową skalę uśmiechów — od prezesowskich począwszy aż do referentowskich. Jeść i pić nie należy. Tańczyć — z szefową i jej potomstwem tudzież ze wskazanemi przez takowych osobistościami płci pięknej. Pozatem odpowiada się tylko na pytania mówi się naogół bez entuzjazmu, lub zadaje się pytania i oczekuje się na nie przepisowej odpowiedzi entuzjastycznej. Dyplomacji nie należy zaczepiać, zwłaszcza jeżeli się ma do rozporządzenia tylko własny język; na polityków patrzy się jak na mężów opatrznościowych. W Ligę Narodów wierzy się z uśmiechem pobłażania. W klapie fraka nie zapominać o żetonie Pożyczki.

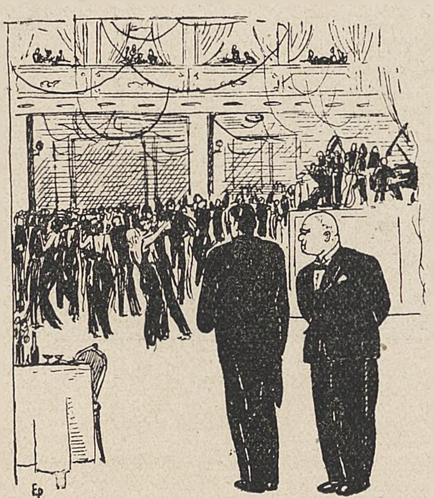
O ile ktoś zabłąka się na bal dobroczynny — niech unika pań gospodyń i t. zw. ich tanich bufetów, w przeciwnym bowiem razie dobroczynność jego wyjdzie mu na złe. Niech ich, uchowaj Boże, nie zaprasza do tańca, boć oficjalnie nie chodzi o dobroczynność na rzecz pań gospodyń i niech unika ich mężów, którzy są wtedy w stanie niepoczytalnym.

Jeżeli ktoś skusi się na bal klubowy, najlepiej zrobi, idąc w masce i kostjumie, aby go nie poznał przyjaciel, wierzyciel, urzędnik skarbowy, lub sekwestrator. Posiadanie maski pozwoli mu nadto jeść i pić bezkarnie oraz tańczyć z tą osobą, która mu przypadnie do gustu.

Stosując się do powyższych przepisów „balowicz" będzie się wprawdzie bawił „na zimno", ale w sercu jego rozgości się ciepłe uczucie, jako że powinnościom reprezentacyjnym, ludzkim, czy i związkowym zadość uczynił a niepotrzebnego guza uniknął.

Skorośmy szczęśliwie rozprawili się z balami, pomówmy teraz o zabawach mniej oficjalnych, a potraktowanych nieco cieplej — w tem przekonaniu, że trzeba się przecież trochę rozerwać i pobawić chociażby cudzym kosztem. Aby zatańczyć, idzie się wprost na dancing do kawiarni. Wypija się tam herbatę z cytryną (panowie pół czarnej), o ile niema obowiązkowego cocktail'u) i patrzy się, jak tańczą, co daje dużo sposobności do ulżenia sobie w tych ciężkich czasach. Siedzi tam stłoczona publiczność, niby w autobusie na linji E, zaś we środeczku sali na przestrzeni 10 kwadratowych metrów trą się pary. Z zagęstwienia marmurowych stolików, ze ściżbienia rozgrzanej kawą, zmysłami i businessem masy ludzkiej wydzierają się raz po raz pary mniejszości narodowej.

Szrajbingołesy i domorosłe donżuany, politykmany, sfery dobrze poinformowane, kantorowicze i karjerowicze wszelkich pokrojów — wszystko to bractwo popycha przed sobą podloty, podlatawki i tęgie podlecice, wykręcając nogi własne oraz nogi swych danserek w takt murzyńskiej muzyki. Od czasu do czasu wybija się na czoło tej galarety „etatowa para", zręcznym manewrem wymiatając dla swego popisu szczupły, szaflikowaty teren i pozwalając się podziwiać gapiom.



Obserwując i słuchając, można się nieźle bawić nawet „na zimno".

— Patrz-no, to jest ta, co występuje...

— Kto nie zna tych występków?

— Oj, zauważ, jak on ją trzyma!

— A co on ma jeszcze robić?

— Co on z tego ma?

— To co trzyma, a pozatem bezpłatny podwieczorek.

— Ja się tobie przyznam, że ja bym nie chciał tak jej ściskać.

— Ty byś chciał, tylko żebyś ty miał te potrzebne sto dolarów.

— Wiesz, Kugelman dziś sprzedał tysiąc...

— Komu?

— Co znaczy komu? Głupiemu.

— Dużo zarobił?

— Można teraz zarobić.

— Popatrz, jak on tańczy tango, on wcale niemodnie wyrabia nogami.

— Chciałbym ja widzieć, jakbyś ty wyrabiał, gdyby tobie zaprotestowali trzy weksle.

— Jabym się martwił? Niechby się martwił ten, kto je ode mnie dostał.

— No, to też on się martwi.

— Widzisz - no, ta para tańczy, jak na scenie.

— Czy ty nie rozumiesz? — to jest przecież płatnego popysu.

— Rzuć-no okiem jak on ją zgina. W to samo miejsce.

— Co jej to szkodzi. Dla niej to nawet reklama

— Henryk, jak ty mnie trzymasz?

— O, co za wymagania, czy dancing to jest giełda podczas hossy, żeby trzymać wysoko?

— Ale ty mnie depczesz na nogi.

— Ja ci powiem, Irena, ty mnie tak męczysz dziś z tym tańcem, że ja już nie czuje moje nogi.



— Dziękuję tobie, ale ja je czuję.

— Adolf pożeraj mnie przez twoje okulary. Zrób namiętną afektację. Zuśka tego nie strawi.

— Oj, co za wymagania! Ty przecież jesteś moja żona.

— Co znaczy żona? To żona dla ciebie musi leżyć odłogiem?!

Jazzband przestaje huczeć, wyć, szczękać, dzwonić i gwizdać — zagłuszać wyznania miłosne, giełdowe i małżeńskie intymności. Pary wciskają się za stoliki.

— Henryk, każ temu drabowi podać jedno ciastko z białym kremem.

— Już. Daj pan zaraz dwie łyżeczki.

W tłoku przeciska się tu i owdzie Książe Karnawału — w starym, wyrudziałym fraku. Uśmiecha się z niechęcią i szuka znajomych. Nie widzi ich tutaj. W dzień składa im wizyty. Spotyka się ze złym wzrokiem rozbestwionej sługi do wszystkiego oraz krzykiem: Domokrążcom, żebrakom i komornikom wstęp wzbroniony!

Po tej smutnej wędrówce zniechęcony Książę Karnawału siada do tramwaju, aby udać się na dworzec i w niepraktykowany dotychczas sposób opuścić ten dziwnie odmienny gród stołeczny. I oto gdzieś pod ławką nocnego wagonu znajduje wyświechtane obliczenie wydatków balowych jakiejś pełnej nadziei, młodej dziewczyny. Czyta:

Wierzch sukni — Zośka przerobiła darmo, dostanie za to od ojca kartkę do kina dla siebie i swego narzeczonego.

Przybranie sukni — haft sama, kamienie kolorowe z dawnego woreczka babci, jedwab na podszycie 1 zł. 20 gr.

Pończochy jedwabne zeszłoroczne (jedwab do zacerowania) — 30 gr.

Bielizna — niepotrzebna, teraz niemodnie i za grubo.

Pantofelki — letnie płócienne, wymalowane bronzem na złoto (bronz) — 75 groszy.

Fryzjer (o, Boże!) — dwa złote.

Puder, perfumy, ołówek do ust — 19 zł. 50 gr.

Auto na bal — 1 zł. 20 gr.

Auto z balu — zapłacił Zbyszek (kto wie, może z tego, co będzie zapowiada się nie najgorzej).

Namówiłam Stacha na szklankę lemonjady, a z Wiśką zjadłyśmy po pączku z naszych oszczędności kuchennych (żeby przecież jako — tako wyglądało) — Razem...

Książę Karnawału uśmiechnął się pobłażliwie... zrozumiał... Jeno konduktor nie mógł zrozumieć, dlaczego wyjeżdżał stąd tym razem na gapę, a nie jak zwykle — salonką dla szanowanego powszechnie gościa.

X-Wałso-rajm.

SCENA i ŻYCIE

Teatr Nowo Komedja. „Rodzina" — komedja w 3-ch aktach Antoniego Słonimskiego.

Czy to, że czuć coś w powietrzu, czy że komedjopisarze przeważnie bywają malkontentami — dość, że ustroje dzisiejsze im się nie podobają. Więcej — nie podobają się i reformy, oczywiście te dyktowane zgóry i wprowadzane dekretem.

Kto wie, czy nie mają racji. A jeżeli mają — ich należy zaprosić na reżyserów tych wielkich komedji zwanych życiem. Myślę, że p. Słonimski, naprzykład, w roli takiego reżysera - reformatora umiałby nas skłonić do śmiechu nawet na własnym naszym pogrzebie, a wszelką truciznę z rąk jego łykalibyśmy z taką chciwością, jak indyk, przeznaczony na zarżnięcie, łyka kluski żytnie. Zaznaczyłem wyżej, że Shaw gilotynuje ministrów. P. Słonimski natomiast sięga po cenniejsze główki — ścina dowcipem dyktatorów. Wszelako nie w całości — coś tam z nich zostawia. Właściwie nawet kurtyzuje je tylko. Radbym im obciąć tylko to, co mu się nie podoba, a posiadaniem czego sam nie grzeszy, lub nawet grzeszy. Podobnie postępują troskliwi hodowcy psów, ucinając im ogony, lub zbyt długie uszy. Pies pozostaje wprawdzie psem, jeno że zmienia mu się po tej operacji światopogląd rasowy, a często i polityczny. Otóż tego zdaniem p. Słonimskiego brakuje właśnie Hitlerowi. To też go operuje w osobie jego pomylonego rasowo wyznawcy. Robi to przytem niezwykle zręcznie i przekonywująco. Skłonni bowiem jesteśmy uwierzyć, że w Hitlerze wszystko jest doskonałe poza jedyną jego idee fixe o rasie, lub że Lenin czy jego następca, Stalin, byliby ideowymi reformatorami, gdyby tylko pod ich panowaniem pewnemu gatunkowi dyplomatów i szczerych pomocników było nieco pewniej. Że zaś autor pouczających tych eksperymentów dokonuje na terenie polskim, a więc z bezpiecznej odległości sielankowo tolerancyjnego i nałogowo uprzejmego dla „Laestige Auslsender" zacisza, przeto chlaszcze mimochodem i u nas panujące stosunki — zresztą bardzo trafnie. Jakiś, Boże odpuść, obywatel polski (wielu podobne ma pretensje już po roku 1863-im, patrz przykład wprowadzony epizodycznie na scenę przez autora), nasiał, niby z rękawa, pokolenia, które mu się rozbiegło po świecie i to dziwnym zbiegiem rzeczy — zawsze trafiło na placówki wysoce zaszczytne w obcych państwach — a z kolei o jednej godzinie zameldowało się poto, aby p. Słonimskiemu ułatwić przeprowadzenie nurtującej go tezy o „rasizmie". Przekrój rodzinny mazurka cygańskiego wypadł w pomyślnem miejscu — widać, jak na dłoni, że nigdy nie wiadomo, gdzie, kto, kiedy jak i kogo, czyli że teorje o czystości rasy jałową bzdurą. Doprawdy, nie wiem, czy trzeba było, aż tak skomplikowanych na to dowodów. Dziś, kiedy po rzetelnem przemieszaniu się narodów, dominantą charakterystyki człowieka są jedynie rysy jego typu psychologicznego, w bajkę o czystości rasy przestaliśmy już wierzyć. A kto wie, czy nie straciła ona już cech prawdopodobieństwa już od czasu... przedsiębiorczych podróży starożytnych Fenicjan. Co się tyczy Hitlera, to wtedy właśnie wykończył siebie, kiedy po ten zwietrzały atut sięgnął. To też p. Słonimski wyprawił mu pogrzeb po niewczasie, a nadewszystko zbyt rozrzutnie nagromadził naokoło „ideologji" małego człowieczka o głośnem nazwisku — tak wspaniałą baterję koncertów, dowcipów, paradoksów, humoru i trafnych skądinąd spostrzeżeń. Ba!... — ależ chodziło o aktualność, chodziło o wywołanie snobistycznego dreszczyku kawiarnianych polityków i społeczników, o pewnego rodzaju hekatombę talentu na rzecz poszkodowanych „współrasowców", w istnienie których przecież autor zasadniczo nie wierzy. Zresztą można sobie ostrzyć zęby na wszystkiem a p. Słonimski specjalnie tematu sobie nie dobiera — goli tam, gdzie przysiądzie. I goli sprawnie, a przedewszystkiem bez znaczniejszego bólu. Właśnie — tego kunsztu szkoda zużywać na tłocznych i krzykliwych jarmarkach, oraz przygodnych postojach. Boć dla p. Słonimskiego wprawki *pro publico bono* nie są już potrzebne. Wyobrażam sobie natomiast, jakby mógł napisać szczerą komedję (i to nie par force polską), gdyby sięgnął po temat nietyle aktualny, ile życiowo niezniszczalny, istniejący stale. Mając takie pióro, trzeba się zastanowić nad tem i raczej wykazać cechy właściwe genjuszowi kapitalistycznemu, niż utracjuszom kabaretowym, zdążającym po linji najmniejszego oporu.



Grano ten feljeton piorunujący dowcipem i operujący paradoksem tak sprawnie, jakby to była szpada fechmistrza florentyńskiego — niemal bez zarzutu, choć wspaniały Jaracz nie w swojej był roli. Szkoda tylko, że artyści zmuszeni byli się poruszać w ramach mało odpowiadających rzeczywistości, jako że dekorator nie widział zapewne nigdy dworu polskiego, nawet zaniedbanego do stopnia pensjonatowego niedbalstwa, na które z taką pogardą spoglądał doskonały w każdym rysie młody hitlerowiec, świetnie reprezentowany na scenie przez p. Chodeckiego.

M. Jarosławski.

BOJKA O KASI I JASIU

(dokończenie)

— Ludzie spsią i kury spsią, a tylko psy scekają i umarli zywéch ziozą.

— Wzdrygnęła sie Kasia. — Co to mo znacéć, o kém on gado, cy to nie do niéch casém sie tycy?— przeleciała jéj przez głowe myśl. Zrobziło sie jéj matyjaśno. Wycuła ze dzieje sie koło niéj coś dziwnégo, ze dostała sie w moc jakéjś potęgi niepojętéj. Ale pomyślała— Jek co, to i co, przecie to i tak mój Jaś ukochany, cego sie mom przy niém bojeć? A wreszcie oboce co będzie dalej. — I nie móziła nic.

A koń znów pognoł jek zicher i lecioł tak długo, długo, jeko-ze nocy jesiennéj jest smat niemały. Wreście zatrzymali się, Jaś som zsiod, Kasie zsadziuł z konia, a potem trąciuł go końcem siabli i koń w tem mgniéniu rozsypoł się na proch.

Pocéno sie Kasi robziéć strasno. Obejrzała się wokoło i zobocyła w ciémności jekeś wyspy. Zrazu wziéna je za izby, ale kedy przyjrzała się lepsiéj zobocyła, ze to urby ziéni, wcale kopce, cy mogiły jekés ogromne.

— Gdzieś ty me przyzios? — poziedziała do Jasia.

— Do swej siedziby — odrzek.

— Ale gdzie będziém siedzieć, kedy nie zidać tu ani izby zodnej, ni nic.

— Ot izba nasa — pokazoł koło siebzie.

Spojrzała Kasia i obocyła corną jame w ziéni.

— Jekto, tu?

— No tak; jo tu długo lezołem... az-eś mnie zawołała.

— Tu lezołeś?... Toś ty... po śnierci?

— A tak. Wołałaś me przecie bym sie powróciuł choc umerły, to i przyjechołem, teroz juz nima rady, juz zapóźno sie cofać musıs zostać zé mną, a wreście — próbowoł jéj perświadować, a głos mu zadrgoł jekąś nutą serdecną, jek kedyś — tu nie będzie ci źle: litosny chłód mogiły ostudzi twoje coło rozpolone gorącką i uspokoi rozdygotany śtuk serca, a zienia matka, miłościwo osusy łzy z twojech oców prześlicnech, ukoi twe zole i utuli...

Ale Kasia nie słuchała. Mąciło sie jej w głozie.

— Za zywa do grobu? lec wtém zilgotném chłodzie pod zienią?— Wzdrygnęła sie w niej cało notora:

— Nié, nié, choćby z niém, nié!

Ostatkém siły zebrała myśli, co niby te osalałe strachém ptoki kłębowały sie jéj bez ładu po głozie. Rozejrzała sie i zobocyła gdziéś w dali światełko. Pomyślała, ze moze są tam ludzie i postanoziła uciekać, ale nie mogła, tak odrazu, bo Jaśby zaros ją złapoł i pewnie nie puściuł.

—Kedy mózis, ze nie mozno jenocéj, to juz trudno — odezwała sie — weź przynojmniéj rozciel to tam na dnie — podała mu duzą chustkę.

Usłuchoł jéj, odebroł chustkę i wzion sie do rozciéłanio, a wtedy Kasia zebrała w gorzć potykle i pocéna uciekać. Zrazu wolniéj, by jéj nie usłysoł, a potem co siły. Leciała naprzełoj po jakéchś wądołach, dech jéj zapsiérało ze strachu i zmęcénio, ale światło było coraz blizej, juz rozpoznawała ze to śweci sie w jekejś izbie. Jesce moment i z ostatkém sił dopadła drzi, wleciała do środka. Ale to, co tam zobocyła nie dodało jéj otuchy: na środku izby lezoł w trunie jekiś umerły wojok, a wkoło niégo poliły się śwéce. Ni niała jednak casu bojéć sie ni namyślać. Zatrzasnęła drzwi i klamke przyziązała zerwanéni z syji skaplérzani. Ostatny cas, bo Jaś juz buł przed sienią, rzuciuł się do drzi, ale święte splétki były dlo niégo zaporą nie do przebycio. Zidzioł ze tą drogą nie przejdzie, to tez wróciuł sie i posed pod okno. Zobocuł pewnie w izbzie umerłégo, bo zawołoł:

— Kolego, otwórz-no, tam do ciebzie uciekła ni narzecono.

Zobocyła Kasia z przerazéniém, ze wołany obróciuł sie w strone okna i zacon wstawać. Raptém przypomniało się jej jekie to są sposoby na takéch. Bez nomysłu rozerwała rózaniéc, chtóry wziéna ze sobą z domu i cisnęła korolém w umerloka. Tén jekby dostoł walném kaniéniém opod z powrotém.

— Och — jęknął — przymrocyła mnie, pocekoj trochę az ni odejdzie.

I w momencie znów wzion sie podnosiéć. Kasia znów rzuciła. I tak powtarzało sie to długi cas, ze az Kasia wsystke prazie korole wykidała. Zidziała z tégo, ze noc musi sie juz niéć ku końcoziu. Wreście Jaś odezwał sie.

— No, co, otworzys? dziéń juz przecie niedaleko.

Umerły porusuł sie jekby zbzieroł siły. A wtedy Kasia zgarnęła w przygarznie korole rosypane po ziéni i buchnęła w niégo.

Jek kawoł drewna opod gwołtownie nazod.

— O juz nie wstone — zawołoł do Jasia — nic z tégo.

Jaś jekiś cas buł cicho, jekby sie nad cém namyśloł, nareście odezwoł sie:

— Kasiu, jo juz ide: nie chces zé mną, to trudno, ale o mnie nie zaponinoj, panięto] ześ ty i tak moja nazawse — i odsed.

Kasia zacéna się modléć. Kedy rano przyśli ludzie, by pochować umerłégo, opoziedziała jém całe zdarzénie, móziła jek sie tam znalazła, skąd pochodzi. Ale o Zielonéj Puscy i o wsi Dąbrozie nicht nie ziedzioł, nawet ksiądz. To i została Kasia na miejscu, z tą myślą ze wróci do domu, jek będzie mozno. Za jekiś cas juz było ziadomo, gdzie się znajduje ta pusco Kasina, — a była daleko, daleko. Ale Kasia juz wracać nie chciała, ostała na niejscu przy jekémś zokonie co tam buł. Chodziła często na grób Jasia modleć się, cy rozmyślać. Ale zycio było w niej coroz mniéj. Dusa powoli uciekała, wyrywała sie w tęsknocie za ukochanem, chciała lecieć tam, gdzie jej nic nie pęto i nic scęścio nie mąci. Przed śniercią prosiła, by ją pogrzebali razém z Jasiem. Ale nie stało sie tak, bo nie mozno było kogo chować na tem wojénném smętarzu. A potem ludzie często zidywali jek chodziły jekeś ciénie od jéj mogiły do Jasiowej, tam i nazod, tak długo az wreście musieli ją przenieść tam, gdzie odrazu chciała, i wtedy wsystko ustało. A jéno pozostała i rozesła sie séroko panięć o tém zdarzéniu dziwném. Do dziś dnia we wsystkéch piosneckach spsiéwają o Kasi i Jasiu. Dlo ludzi historja ta mo jekiś urok. — Opoziedają ją sobzie z obawą, cy lękem moze nawet, nieświadomém przed tą siła niepojętą, co jest samowładno i nielitościwo, a częściéj chadzo w mece sérdecnéj, nizeli w scęściu złotném, wymarzoném.

Romuald Kozioł



Dzieci ze szkół powszechnych i delegacje z okolic Spały składały w pałacu Spalskim p. Prezydentowi życzenia imieninowe.



Młodzież szkolna złożyła hołd Dostojnemu Solenizantowi, p. Prezydentowi Rzeczypospolitej na dziedzińcu zamkowym w Warszawie.

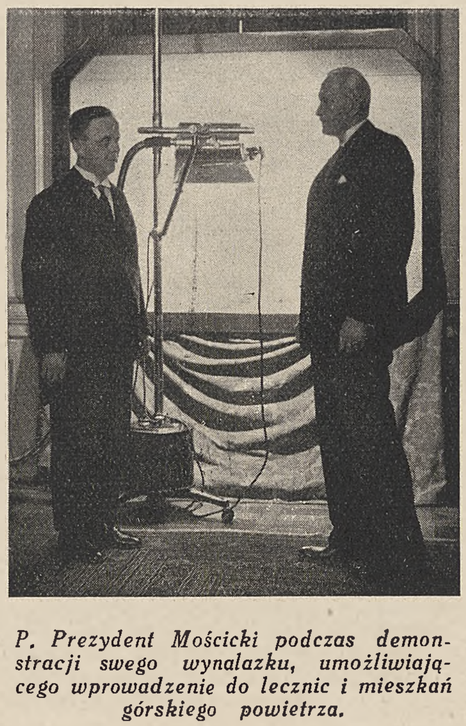
Z MIESIĄCA

PRZEGLĄD WAŻNIEJSZYCH WYDARZEŃ W STOLICY I W KRAJU

W dniu 26 stycznia b. r. Sejm Rzeczypospolitej uchwalił nową konstytucję. Prace nad zmianą konstytucji trwały od pierwszych dni obecnego sejmu. Blok Bezpartyjny współpracy z Rządem zgłosił wniosek o zmianę konstytucji. Ankieta konstytucyjna zgromadziła szereg bardzo znamiennych opinji osób stojących poza Sejmem. 11 i 18 stycznia przy biernem zachowaniu się opozycji zostały w komisji przyjęte zasadnicze tezy konstytucyjne, które w 63 punktach zawierały całokształt przepisów prawnych nowego ustroju. Te tezy były przedmiotem sprawozdania komisji i dyskusji na posiedzeniu Sejmu w dniu 26 stycznia. Przedstawiciele opozycji, która w pracach konstytucyjnych sejmu udziału czynnego nie brała, ograniczyli się i tym razem do złożenia krótkich deklaracyj, że sprawa zmiany ustroju jest dla nich obojętna. 26 stycznia to był piątek, a w piątek popołudniu posłowie opozycji porozjeżdżali się do domów. Na popołudniowem posiedzeniu sejmu ławy opozycyjne świeciły pustkami. Na tem posiedzeniu referent projektu konstytucyjnego p. vicemarszałek Car oświadczył, że skoro opozycja uchyla się od decydowania w sprawach najważniejszych dla Państwa, decyzję musi powziąć Blok Bezpartyjny bez ich udziału. W myśl art. 35 regulaminu sejmowego porządek dzienny może być uzupełniony przez Marszałka Sejmu z prawami, które nie były początkowo na porządku umieszczone, a w myśl art. 18 regulaminu, Sejm może skrócić postępowanie i przystąpić niezwłocznie do powzięcia uchwał, skoro uzna to za potrzebne. Blok Bezpartyjny uznał za wskazane skorzystać z tych możliwości regulaminowych. Przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę konstytucyjną w dosłownem brzmieniu zgłoszonych tez konstytucyjnych.

W dniu 26 stycznia został między rządami polskim i niemieckim podpisany układ o nieagresji. Mocą tego układu, rządy zawierające umowę zobowiązały się wszelkie sprawy sporne załatwiać w drodze wzajemnego porozumienia i w żadnym razie nie uciekać się do stosowania przemocy w celu załatwienia spraw spornych. Układ zawarto na 10 lat, z tem, że jeżeli żaden z rządów nie wymówi go na 6 miesięcy przed upływem 10-letniego terminu układ prze dłuża się automatycznie i może być po tym terminie wypowiedziany na 6 miesięcy.

Z dniem 1 lutego b. r. weszły w życie rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o uposażeniu pracowników państwowych i rozporządzenia wykonawcze do niego. Nowe normy uposażeniowe wzbudziły w masach urzędniczych duże niezadowolenie, wielka ilość bowiem urzędników doznała obniżki i tak poniżej minimum egzystencji stojących uposażeń. Szczególnie dużo utracili pracownicy obarczeni rodzinami z powodu odjęcia dodatków rodzinnych, zyskali natomiast samotni. W uposażeniach wojska dodatki rodzinne pozostały.



P. Prezydent Mościcki podczas demonstracji swego wynalazku, umożliwiającego wprowadzenie do lecznic i mieszkań górskiego powietrza.

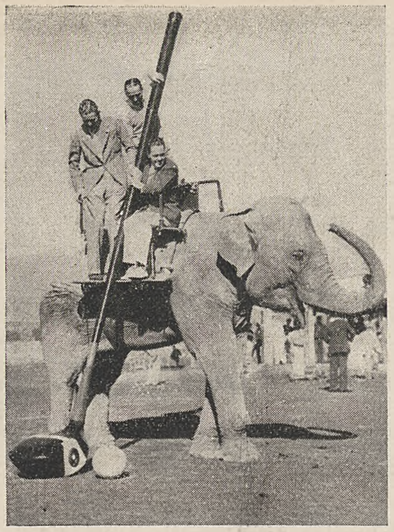
Rada Ministrów przyznała funkcjonarjuszom państwowym i ich żonom zniżki kolejowe. Stosownie do rozporządzenia Ministra Komunikacji (Monitor Polski z dn. 19.XII.1933 r. Nr. 297 zniżki te wyniosą na kolejach normalnotorowych połowę ceny dawnej (przed obniżką taryfy obowiązującej), na wąskotorowych zaś połowę ceny i obejmą urzędników mianowanych (na stałe, prowizorycznie, z zastrzeżeniem usuwalności emerytów), oraz tych pracowników kontraktowych, z którymi zawarto umowy na czas nieokreślony. Analogiczne prawa mają żony wymienionych urzędników i pracowników.

Rząd polski wszedł na drogę bezpośrednich rokowań z wolnem miastem Gdańskiem w celu załatwienia kwestji spornych, bez mieszania się do decyzji organów Ligi Narodów. Podjęcia rokowań należy się spodziewać po zakończeniu sesji Rady Ligi Narodów.

W Newcastle odbyło się poświęcenie nowego statku polskiego „Lech". Jest to statek turbinowy o pojemności 2.000 ton, zaopatrzony we wszystkie nowoczesne urządzenia do przewożenia szybkopsujących się towarów. Statek ten będzie kursował na linji Gdynia — Gdańsk — Londyn.

Rząd niemiecki zdąża konsekwentnie do zdobycia zupełnego równouprawnienia w każdej dziedzinie, a szczególnie w dziedzinie zbrojeń. Hitler oświadczył, że Niemcy nie chcą naruszać praw żadnego narodu, ani zagrażać jego egzystencji, jednak prawdziwa przyjaźń będzie mogła powstać tylko między państwami równouprawnionemi.

Na memorandum francuskie w sprawie rozbrojenia, rząd niemiecki odpowiedział, że uważa metodę bezpośrednich rozmów za właściwą i leżącą w interesie obu krajów. Nie godzą się natomiast Niemcy na zredukowanie armji niemieckiej do 200.000, oraz domagają się, aby armja mogła być natychmiast wyposażona we wszelką broń, która uznana zostanie za defenzywną. Na kontrolę organizacyj o charakterze wojskowym zgadzają się Niemcy, o ile taka kontrola zostanie rozciągnięta na wszystkie państwa zainteresowane. Pozatem odpowiedź niemiecka zawierała szereg pytań, skierowanych do Francji, a mianowicie:



Otwarcie sezonu w Pasadenie uświetniła trójka sportowców, która zjawiła się na słoniu z przyborami do gry w golfa tak potężnemi, że jeden człowiek nie byłby w stanie niemi operować.

1) Czy rząd francuski ma zamiar utrzymać w Europie armję, której potrzebuje do utrzymania ładu w kolonjach?

2) W razie gdyby armja kolonjalna była stacjonowana w kolonjach, czy zostaną dla niej zapewnione jako miejsca garnizonowe pewne miasta, które biorąc pod uwagę szybkość transportu, znajdują się blisko Europy?

3) Jakie uzbrojenie posiadać będzie ta armja kolonjalna?

4) Jeżeli Francja zgadza się na to, że nie będzie się posługiwać ciężkim materjałem wojennym, co się stanie z działami o kalibrze wyższym niż 120 mm., które obecnie są w użyciu?

5) Co Francja uczyni z ubrojeniem, fortyfikacjami i z baterjami zmotoryzowanemi lub na szynach?

6) Co zrobi Francja z wycofanemi samolotami. Czy zostaną zniszczone?

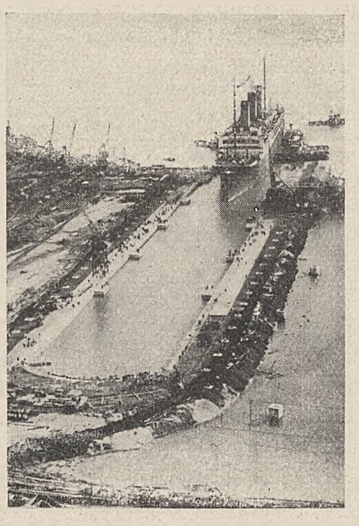
7) Co oznacza propozycja francuska, odnosząca się do umiędzynarodowienia lotnictwa handlowego. Ile samolotów liczyłaby ta flota?

8) Jakich gwarancji udzieliłaby Francja Niemcom co do zniszczenia nowoczesnych rodzajów broni ofenzywnej wypróbowanej w tajemnicy w ciągu ostatnich lat?

Niemieckie szykany w stosunku do polskości i Polaków nie ustają. W Lipsku mimo protestów licznej kolonji polskiej skasowano nazwy ulicy i mostu Ks. Józefa Poniatowskiego, ulica została przemianowana na „Gottschodgasse".

Między rządami narodowo - socjalistycznym, a kościołami katolickim i protestanckim panują bardzo zaostrzone stosunki. Rząd domaga się nieprzyjmowania żydów do wyznań chrześcijańskich, a w szczególności zabronienia im studjowania teologji katolickiej i protestanckiej, oraz usuwania ze stanowisk duszpasterskich księży niearyjskiego pochodzenia. Nacisk ze strony rządu jest olbrzymi, jednak niemniej late jest opór kościołów katolickiego i protestanckiego. Wyłom w jednolitej linji czynią jedynie protestanci pruscy, którzy stają w obronie paragrafu aryjskiego.

FRANCJA. Umysły społeczeństwa francuskiego zaprzątnęła sprawa Stawiskiego. W miljonowe oszustwa Stawiskiego były zamieszane wybitne osobistości oficjalnego świata francuskiego. Rząd Chautempsa postanowił przeprowadzić w tej sprawie energiczne śledztwo, śledztwo to zostało jednak utrudnione machinacjami osób zamieszanych pośrednio lub bezpośrednio w aferze, tak, że nawet poginęła część akt sądowych i czeków wystawionych przez Stawiskiego. Sam Stawiski nie żyje. Według specjalnego komunikatu policyjnego popełnił on samobójstwo w czasie aresztowania, istnieje jednak podejrzenie, że Stawiski został zamordowany, ponieważ za dużo wiedział, a samobójstwo zostało potem upozorowane. W związku z aferą Stawiskiego musiał najpierw ustąpić minister sprawiedliwości Raynaldy, którego nazwisko wymieniano łącznie z aferą, następnie zaś upadł gabinet Chautempsa, a nowy gabinet utworzył premjer Deladier. Żywot tego gabinetu był krótkotrwały. Do głosu przyszła ulica, która w bardzo burzliwych demonstracjach zażądała ustąpienia rządu i powołania do władzy ludzi uczciwych. Demonstracje przybrały wielkie rozmiary i były krwawe. Kilkanaście osób zostało zabitych, kilkaset jest rannych. W demonstracjach wzięli udział byli kombatanci (uczestnicy wojny światowej), którzy nawet zagrozili, że wyjdą na ulicę z granatami. Bezpośrednim powodem krwawych rozruchów była dymisja udzielona przez premjera Deladiera prefektowi policji paryskiej Chiappe'owi. Był on ulubieńcem policji, znienawidzonym natomiast przez lewicę. Ponieważ niejednokrotnie zwracał on uwagę na machinację i ciemną działalność Stawiskiego, jego dymisja nabrała specjalnego znaczenia. Ofiarowano mu wprawdzie wysokie stanowiska, on ich jednak nie przyjął. Pod presją ulicy, aby doprowadzić do uspokojenia umysłów rząd Deladiera zmuszony był ustąpić. Misję tworzenia rządu otrzymał p. prezydent Republiki Francuskiej p. Doumergue. Zażądał on od izby deputowanych zamanifestowania jedności i zaprzestania walk politycznych, a po otrzymaniu odpowiednich zapewnień utworzył „rząd jedności narodowej". Jest to już 96 gabinet Trzeciej Republiki. Doumergue cieszy się ogromną popularnością i zaufaniem u wszystkich odcieni politycznych. Znany on jest z opanowania i umiaru, jeszcze z czasów, gdy sprawował urząd prezydenta Republiki.



Największy na świecie statek „Majestic" wjeżdża do świeżo wykończonego, największego na świecie doku w Southampton

AUSTRJA prowadzi walkę z terorem narodowo-socjalistycznym. Premjer Dollfuss wdrożył akcję dyplomatyczną przeciwko Rzeszy. Rządy Rzeszy, Francji, Anglji i Włoch otrzymały odpisy dokumentów, stwierdzających, że kierownictwo akcji terorystycznej uprawianej przeciwko Austrji znajduje się w Niemczech. Rząd austrjacki powiadomił mocarstwa, że będzie zmuszony na przyszłość przedłożyć sprawę teroru niemieckiego przed forum międzynarodowem.

Ostatnio w Austrji wybuchła rewolta partji socjaldemokratycznej. Rozruchy przybrały groźny i krwawy charakter. Władze rządowe celem uśmieszenia rewolty ogłosiły stan oblężenia w Wiedniu i opanowanych przez socjal-demokratów miastach i wprowadziły w akcję artylerję i tanki.

Po krwawych i uporczywych walkach udało się wojskom rządowym opanować sytuację. Domy, w których socjal-demokraci umocnili się, zostały strzałami artyleryskiemi obrócone w gruzy.

W CZECHOSŁOWACJI wydarzyła się wielka katastrofa górnicza z powodu samozapalenia się gazów ziemnych. W katastrofie straciło życie 130 górników.

LITWA jest zaniepokojona ekspansją niemiecką na wschód, która zagraża przedewszystkiem Litwie. Mimo to nie wypowiedziała się Litwa w sprawie paktu gwarancyjnego państw bałtyckich, uważając go za przedwczesny. Pertraktacje w tym kierunku uważa Litwa za dobrą sposobność do poruszenia sprawy odzyskania Wilna. Stosunki między niemcami i litwinami w Kłajpedzie są naprężone.

W JUGOSŁAWJI udaremniła policja zamach na króla Aleksandra. Zamachu miał dokonać emigrant jugosłowiański nazwiskiem Oreb, który za fałszywym paszportem przybył z Włoch do Jugosławji. Znaleziono przy nim bombę pochodzenia włoskiego.

LIGA NARODÓW odłożyła do sesji majowej sprawę zarządzeń przygotowanych do plebiscytu w Zagłębiu Saary.

Esbe.



Rekruci angielskiej szkoły oficerskiej.

JERZY MARJUSZ TAYLOR

Jak Święty Jerzy smoka zabił



opowieść rybałta.

3)

Cielsko gada mierzyło przeszło trzy mile długości. Ohydna to była poczwara i potężna. Grzbiet jego okrywała łuska żelazna, lśniąca się w promieniach księżyca, jak twardy pancerz rycerza. Na olbrzymich łapach miał krzywe pazury stalowe. Ogon był zakończony kolcem tak długim i ostrym, że trzydzieści bawołów jednocześnie mógłby potwór przybić nim do ziemi. Po bokach cielska zaś z chrzęstem i łoskotem wlokły się dwa żelazne skrzydła.

Dotąd trwała pogoda śliczna, niczem nie zmącona. Wąski rąbek miesiąca, płynący po czystem niebie, zlewał na okolice ciche światło ukojne. Żaden wietrzyk nie szeleścił wśród zarośli nadbrzeżnych. Po powierzchni morza biegły cicho drobne falki, swawolne jak dzieci, mieniące się w blasku księżycowych promieni tęczowo niby konchy morskie.

Ale z chwilą zjawienia się żelaznego smoka, rozszalała się wichura straszliwa i na wybrzeżu padło tysiąc drzew, wyrwanych z ziemi, w której tkwiły od wieków. Legły smukłe cyprysy i dęby zielone i żałośliwie szumiące trwożne wierzby. Zważcie dobrze. co mówię, panie miłościwe, bo to było tak, jakby miał już nastać koniec świata. Drobne falki uciekły w popłochu. Ukryły się pod wodą wielce zalęknione. Na niebie zjawiły się ciężkie czarne chmury. Zniknął bez śladu księżyc srebrnolicy. Siedem błyskawic zajaśniało na widnokręgu i załoskotało echo siedmiu grzmotów. A straszny smok, chrzęszcząc żelaznemi łuskami, powoli, leniwie wypełzał na wybrzeże.

To nie wszystko jeszcze. Opowieść moja nie dobiegła końca, miejcie przeto cierpliwość, szlachetni kawalerowie. Słuchajcie!

Oto jednocześnie, gdzieś w morskiem wnętrzu przepastnem, zrodziły się olbrzymie bałwany i z rykiem uderzyły w białe skały nadbrzeżne. Jeden z nich wspiął się, aż do wierzchołka góry, na której szczycie wznosił się zamek królewski. Uderzył w mury, rozsypał się tysiącem perlistych strumieni, z szumem straszliwym zalał dolinę i wrócił nazad do morza. Nastała cisza. Ale, gdy księżyc błysnął znów na niebie, nie było już nigdzie leśnych dziwostworów. Zmyła je fala. Zabrała do głębin oceanu wszystkie. Od tego to czasu właśnie tyle strachów przemyka się wśród fal, a gdy rybak sieć zarzuci, coraz to jakiegoś cudaka wraz z rybami wyłowi.

Straszliwy smok wypełznął już na brzeg cały. Przeciągnął żelazne cielsko. Rozpostarł skrzydła szeroko, ale poczuł, że ulecieć nie zdoła, takie jeszcze były mokre i ciężkie. Wtłoczył się przeto coprędzej do mrocznego wąwozu, gdzie cienką strugą tryskał wodospad i szumiał na dnie, płynąc po kamieniach.

Możecie wierzyć mi lub nie, szlachetni państwo. Wszelako prawdą jest, co mówi wam rybałt skromny. Wąwóz ten po dziś dzień istnieje, a lud okoliczny jeszcze i teraz zwie go Jamą Smoka.

Gruchnęła groźna wieść. Poleciała po kraju stuskrzydła. Strach opadł wszystkich. W murach starego, królewskiego zamku zagnieździł się smutek. Ryk straszny, ryk przeraźliwy, budził ludzi o świcie. Potworny smok domagał się żeru. I oto, każdego poranka, zaledwie słońce pozłociło białe skały nadbrzeżne, orszak druidów z posępnem śpiewaniem prowadził do wąwozu ofiary. Becząc smutnie, wchodziły do Jamy Smoka białe baranki z rogami pozłacanemi obficie, dziewczęta w kwiecie lat, nagie, przybrane girlandami z róż, żałośnie płacząc znikały w czeluści i nie wracały już nigdy, żegnane łzami rodziców.

Nastał wreszcie dzień, gdy zabrakło młodych dziewcząt w kraju. Pozostała już tylko jedyna na całej wyspie, umiłowana Edyta — królewna. Z wąwozu, w którym mieszkał smok, rozlegał się bez przerwy ryk straszliwy. Nocami chciwy gad wysuwał z czeluści swą potworną głowę. Rozglądał się wokoło, szukając żeru, a z paszczy jego buchały płomienie niszczące. Posmutniały, pożółkły cyprysy. Poschły zielone gaje okoliczne. W jedną wielką pustynię zamieniły się uprawne pola. Smok był głodny i żądał ofiary.

Prosili druidzi króla, by wydał swą córkę na żer. Odmówił stary władca. Wojownicy zamknęli bramy zamku. Wtedy podburzony przez kapłanów motłoch okoliczny, szalejąc z wściekłości, rzucił się na zamek, aby siłą uprowadzić królewnę i rzucić ją gadowi na pożarcie. Ci sami nędzarze, których litość królewny białym chlebem pszennym żywiła, dziś opętani strachem, szturmowali do zamku zajadle.

Smutek płaszczem żałobnym spowinął wieżę, w której Edyta mieszkała. Dolatywały tu echa walki, co toczyła się bez przerwy u wrót zamku, zaciekła i wrzawliwa. W złotym fotelu siedziała królewna drżąca i blada, a u jej nóg czuwali dwaj paziowie — dwunastolatki, co zazwyczaj swej pani śpiewali i na lutniach brząkali przyjemnie. (d. c. n.)

ŚWIĘTA GROTA

Portret wodzów — objaśnił mnie z przekonaniem profesor.

Z przed groty doleciał nas naraz ostry świst. Nie wiem dlaczego obudził we mnie bicie serca. Profesor ścisnął mnie za rękę i pociągnął mnie pod ścianę. Zgasił latarkę.

— Słońce zachodzi. Dziewczyna daje nam o tem znak. Milcz teraz i nie ruszaj się! O tej porze nie powinniśmy tutaj czynić żadnych poszukiwań.

Wstrzymałem dech. Przyległem zdumiony do skały, gdyż o słuch mój uderzyły ciche tony muzyczne. Skąd one tutaj w tej czeluści? Melodja płynęła zdala jakby z wnętrza ziemi, zbliżała się, odzywała się już z za ścian, ukryła się na chwilę poza niemi. Przybiegła znowu, potężniejąc, wzbierając na sile. Była tęskna i śpiewna jak ogromny bór, grała czarem bezmiernych pustkowi, nuciła o czemś, o czem nie słyszałem nigdy, dźwięczała doborem tonów, które obce były memu uchu, jak muzyka z dalekiej i nieznanej planety.

Nie rozumiałem przyczyny tego zjawiska. Nagle ogarnął mnie niesamowity lęk. Nie byliśmy już sami w „śpiewającej grocie". W jednym z rogów jej trysło jaskrawe światło jakby czarodziejskiego łuczywa. W błękicie jego zobaczyłem dwie postacie. Postępowały razem. Mężczyzna był młody i piękny, o zadumanej twarzy, o muskułach silnych i sprężystych. Okryty był skórą, związaną w pasie. Obejmował wpół kobietę, która grała na ręcznej harfie, sporządzonej z drzewa i żył zwierzęcych. Postępowali ku miejscu, na którem sztuczne wzniesienie tworzyło się w rodzaju klęcznika. Uklękli i podali sobie ręce. Kobieta przestała grać. Zatonęli w swoim wzroku... Podnieśli potem błagalnie ramiona ku górze, jakby prosząc bóstwo o wieczność swej miłości... Blask zaiskrzył się a później bladł powoli. Widziadła znikły. Profesor zapalił latarkę.

Wrażenie, któremu uległem, było zbyt silne, bym mógł rozmawiać wówczas z Żymajtisem. Widziałem jednak, iż i on był głęboko przejęty, choć widmową scenę widział zapewne nie po raz pierwszy. Usiedliśmy i dumaliśmy milcząc. Zapaliłem papierosa, którego dym uciekał w górę, tworząc fantastyczny obłok a żar czerwony błyskał tajemniczo. Gdy w pół godziny później wyczołgaliśmy się z groty, ze zdziwieniem powitaliśmy gwiezdną, ciepłą noc. Przy krzakach głogu czekała nas Hanka, widocznie zaniepokojona:

— Słyszeliście ich? — zapytała.

— Tak — odrzekł profesor. — Widzieliśmy ich nawet. Byli i dzisiaj.

— Straszno mi jakoś — rzekła dziewczyna. — Dlaczegóż wpuściłam was do świętej groty!

Próbowałem zagaić z profesorem rozmowę o przyczynach tego, co uważałem za naszą wspólną halucynację. Nie chciał odpowiadać mi i zabrał się do porządkowania swych wykopalisk. Nocy tej nie spałem długo. Siedziałem przed chatą, a spoglądając na okolicę, oblaną księżycowem światłem, słuchałem grania żab w dalekich kałużach i rozmyślałem o ludziach z przed setek wieków..

Nazajutrz, gdy obudziłem się, nie zobaczyłem już w chacie Żymajtisa. Odnalazłem go później na pagórku przy rozkopanej mogile. Spróbowałem ponownie z nim rozmawiać o wycieczce wczoraiszej, lecz odpowiadał mi niechętnie i zbywał mnie półsłówkami. Zdawało mi się, iż waży jakieś postanowienie, choć udawał wielkie zajęcie się pracą. Posłyszałem nawet, jak rzekł do siebie:

— Trzeba dokończyć...

— Co? — zapytałem.

Niespodziewanie wybuchnął:

— Nie siedź pan bezczynnie, lecz weź jedną z szufli i ostrożnie przebieraj ziemię. Jeśli dostrzeżesz brzeg jakiegoś naczynia, nie kop dalej, lecz zawołaj mnie. Drobniejsze kręgi zwierzęce odrzucaj narazie nabok. Jest tu ich do djabła. Krzemienie zbierai i odkładaj osobno. Kiedy pan wyjeżdża? — dodał jeszcze.

— Jutro.

Nie dał niczem poznać, czy jest zadowolony lub nie, z tej wiadomości. Nie bez przyjemności zabrałem się do pomagania mu. Praca przy starem osiedlu budziła mą ciekawość. Nie udało mi się jednak odkryć nic szczególnego, prócz pokruszonych skorup. Przypuszczam, iż Żymajtis, wiedziony ostrożnością lub egoizmem, wyznaczył mi miejsce, leżące już poza właściwem polem badań.

W południe żar dopiekał mi zbytnio, więc zszedłem wykąpać się do rzeki, a potem udałem się do chaty, gdzie spodziewałem się towarzysza mego spotkać na obiedzie. Nie przychodził, więc zniecierpliwiony sam spożyłem posiłek. Wyszedłem potem, lecz uczonego nie zastałem już przy jego kopalni. Pytałem się o niego napróżno pastucha, który pasł bydło na pobliskiem zboczu. Znudzony poszukiwaniem, zabrałem się znów do pracy i począłem według jego wskazówek przesypywać ziemię. Wkrótce dokopałem się do jakiegoś garnka, ozdobionego rysunkiem, przypominającego ludzką twarz, lecz gdy wydobyłem go z triumfem, pękł mi w dłoniach na kawałki. Niezadowolony z siebie odrzuciłem szuflę i udałem się na przechadzkę do lasu.

Ukołysany ciepłem, znużeniem i gwarem ptaków, położyłem się. Gdy otwarłem znów oczy, poczułem powiew chłodu. Dzień chylił się ku zachodowi.

Ogarnięty potężną tęsknotą, zapragnąłem wrócić znów do śpiewającej groty. Pamięć mam dobrą. lecz długo szukałem wejścia. Odnalazłem je dzięki krzakom głogu. Zabrałem już z sobą własną latarkę, więc śmiało wsunąłem się, choć nie byłem pewny, czy wchodzę tam, gdzie wczoraj. Przekonałem się wreszcie, iż trafiłem dobrze, a pod ścianą z rysunkami odkryłem zaginionego profesora, który kopał ogromny dół w miejscu, gdzie wczoraj uklękła widmowa para kochanków. Doznałem niemiłego wrażenia, iż popełnia świętokradztwo. Spotęgowało je i to także, iż Żymajtis poświstywał szyderczo, a gdy ujrzał mnie, wskazał mi palcem wydobytą czaskę:

— Wiedziałem, iż coś podobnego tutaj znajdę. Spodziewałem się jednak, iż wydobędę z tego dołu jeszcze więcej. Nauka skorzysta na tem.

— Spiesz się profesorze! zapragnąłem oderwać go od niemiłego mi zajęcia. — Czas nam wracać. Słońce zachodzi.

(dok. nast.).

KĄCIK ROZRYWKOWY

Pod kierownictwem Warsz. Klubu szaradzistów.

PIERWSZY KONKURS KWARTALNY

(Ciąg dalszy)

Termin nadsyłania rozwiązań *trzytygodniowy*, od daty otrzymania numeru.

6. SZARADA ŁOWIECKA

(5 pkt.)

Jutro *dwa-trzy-* i *cztery* gromada
z flintami w rękach, z werwą i swadą,
z nagonką, psiarnią na *sześć*)* do boru.
Wszyscy weseli, pełni humoru!
Psiak *jedenasty* skacze z radości,
skomli, witając przybyłych gości.
Drugi-dziewiąty broń opatruje,
do tarczy w polu mierząc probuje.
Kucharz bigosik *ośm* i *dziewiąte*,
kiełbas i szynek pełniuśkie kąty,
będą *pięć-pierwsze-drugie*, słodycze,
służba antałki pełne przywlecze.
A gdy nareszcie już róg zaryczy,
psiarnicy spuszczą charty ze smyczy,
drużyna zajmie ukryte mioty —
piąte-przód padną szaraki-koty,
a potem także zwierzyna gruba. —
będzie z niedźwiedzia wspaniała szuba.
Bo *siedem szósty* niebyle jaki:
myśliwi wszyscy na schwał chłopaki!
Do dzików, wilków nie chybią strzały,
dziewiąte-czwarte będą im grały...
A na ostatek to polowanie
zakończy sute, smaczne śniadanie,
sznapsik rozwiąże gościom języki, —
wychwalać będą łowów wyniki!
Spisać-by można *siódme* i *czwarte*,
gdy u myśliwych buzie... otwarte.

*) szósty

H. Mokrzycka, czł. Kl. sz.

7. REBUS

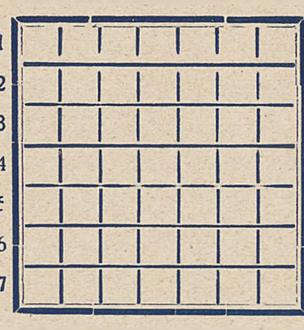
(6 pkt.)

Umieszczamy poniżej pomysłowy rebus, ułożony przeważnie ze znaków muzycznych, harcerskich (semaforów) i telegraficznych (Morse'a), które jako rozwiązanie dają czterowierszyk, dotyczący przygotowania się do corocznej przepięknej uroczystości Leśników. Dla ułatwienia podajemy początkowe litery wyrazów rozwiązania: E, n, h, a, z, l, c, h, z, g, s, d, ś, l, i, s, d.

Cz. Kaczyńska, czł. Kl. Sz.

8. LOGOGRYF

(3 pkt.)



W kratki podanej figury należy wpisać poziomo 7 wyrazów o podanem niżej znaczeniu, następnie wyszukać rozwiązanie, które podać można bez wyrazów pomocniczych.

Znaczenia wyrazów:

1. Lis polarny albo niebieski.
2. Świątynia poświęcona w staroż. wszystkim bóstwom.
3. Dawna moneta polska.
4. Ciężki miecz obosieczny.
5. Odgłos łamania.
6. Ksiądz wojskowy.
7. Nazwisko sł. kompozytora polonezów zm. 1833).

(Dla ułatwienia podajemy ilość liter szukanych wyrazów: 4a, 3c, 5e, 1ę, 2g, 1h, 4i, 3k, 1l, 5n, 1ń, 3o, 3p, 3r, 3s, 2t, 1w, 1y, 3z).

M. S. A. Budko, czł. Kl. Sz.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ.

Drugiego Konkursu Kwartalnego 1933, ogłoszonego w n-rach kwietniowym, majowym i czerwcowym ub. r. „Ech Leśnych", na który złożyły się następujące zadania (z wyszczególnieniem ilości punktów za rozwiązania):

1. Szarada *(H. Mokrzycka)* . . . 5
2. Logogryf *(Z. Ptaszyńska)* . . 3
3. Krzyżówka *(K. Denasiewicz)* . 5
4. Szarada *(H. Mokrzycka)* . . . 5
5. Ciągówka *(E. Wieliczko* . . . 4
6. Krzyżówka *(K. Denasiewicz)* . . 4
7. Fig. szaradowy *(E. Wilczek)* . 2
8. Szarada *(W. Lubnauer)* . . . 4
9. Arytmograf *(Z. Ptaszyńska)* . . 3
10. Arytmograf *(„Spart")* 6

Ogólna ilość punktów możliwych do zdobycia wynosiła zatem: 41.

1. SZARADA: *Krokusy, sasanki.*

2. LOGOGRYF: *Wesołego Alleluja!* Swojak, wesele, oschle, fortel, kładli, Neptun, Egerja, Jordan).

3. KRZYŻÓWKA KOŁOWA: *„Jaki pan, taki kram".*
(Wyrazy wzdłuż promieni: Ar, Nal, kum, no, Irak, pałac, Ares, nr, ara, tok, ar, Amor, kawon, atom, kg., aga, rak, aj, azot, motyw, Neron, wada. — Wzdłuż obwodu: Rura, mała, kara, cera, Sara, Roma, kawa, rota, noga, Maja, gazon, kotew, tyran, Wodan, nalot).

4. SZARADA: *Słońce zaświeciło, pszczoły wywabiło.*

5. CIĄGÓWKA: *Kasprowicz.*
(Wyrazy: Konsorcjum, masztalerz, zawieratka, autochton, naczolnik, kaganiec, czernica, audycja, ascetyk, kluski, ingres, surma, apasz, ziew, wiec, cło, ort, to, Ob.).

6. KRZYŻÓWKA: *Poziomo:* az, be, zkosi, pers, ale, Zola wsp., Bem, akr, Ada, kra, ale, ramota, Rif, dera, biedota, Parana, stara.
Pionowo: Etole, Abel, zero, kabaret, semafor, parada, szatan, kr, da, mer, ora, Ida, is, ta.

7. FIGIELEK SZAR.: *Komornik.*

8. SZARADA: *Kobieto, puchu marny!*

9. ARYTMOGRAF: *Zielone Święta.*
(Wyrazy: Z, lin, glejt, Paulina, złotousty, prezentacja, Zielone Święta, zapleśniały, holowniki, wanilja, rzęsy, sto, a).

10. W GÓRY, W GÓRY, MIŁY BRACIE! *Poznaj polskie Tatry.*
(Wyrazy: Pośrednia Turnia, Małołączniak, Mnich Zadni, Rysy Niżnie, Żółta Turnia, Skrajna Turnia, Kopa Kondracka, Wołowiec, Orla Baszta, Wołoszyn, Ciemniak, Kozi Wierch, Kościelec, Kosista Lada, Krzesanica, Trzy granaty, Zamarła Turnia, Kasprowy Wierch).

(Listę uczestników i nagrodzonych podamy w numerze następnym).

SKRZYNKA POCZTOWA

Wszystkim, którzy pod adresem Redakcji naszego „Kącika" nadesłali życzenia noworoczne, składamy najszczersze podziękowanie.

WP. Natorska I. Nadl. Parczew. W imieniu „Kącika" jak również Klubu Szar. serdecznie dziękujemy za miłe wyrazy uznania.

WP. Wieczorkiewicz J. Chełm. Rozwiązania zadań z dwóch różnych pism prosimy odsyłać do każdej Redakcji osobno (można na pocztówkach), lub przynajmniej na oddzielnych kartkach.

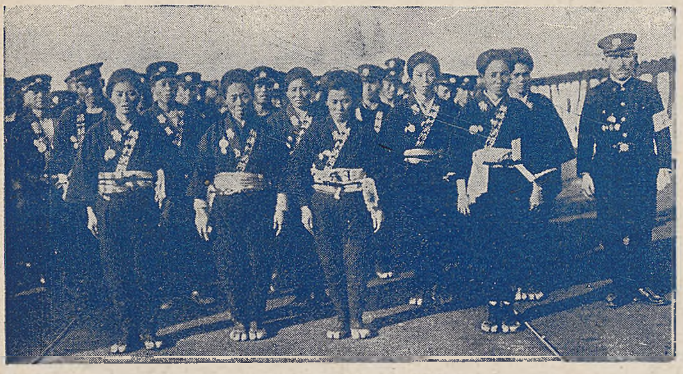
PP. Szaradzistów - Autorów prosimy o nadsyłanie aktualnych szarad oraz pomysłowych zadań rozmaitych typów, o łatwem rozwiązaniu, a także wesołych i dowcipnych zadań aprilisowych dla numeru kwietniowego.

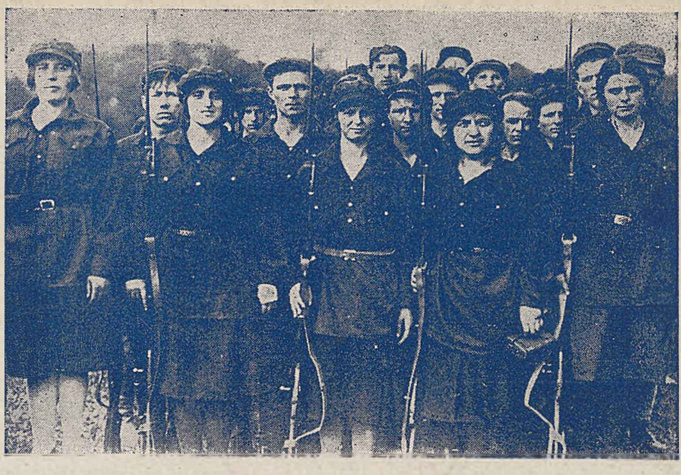
M. Sł.

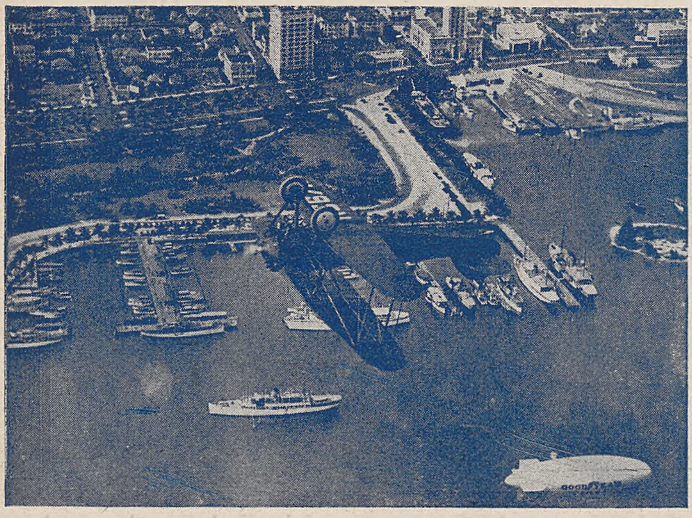


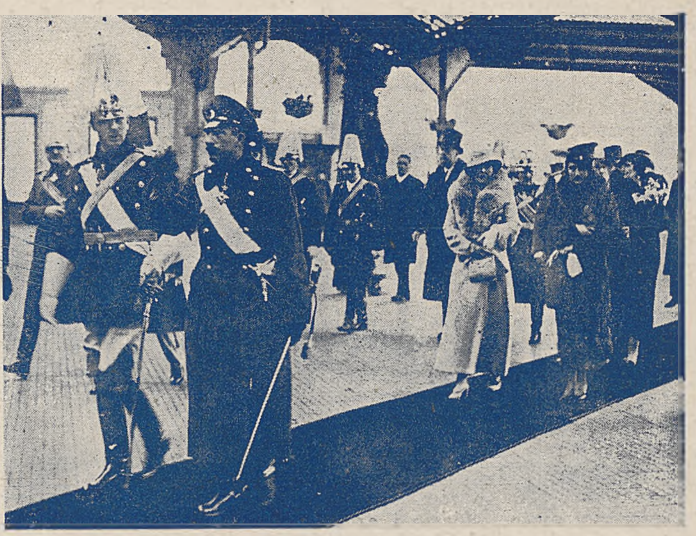
Redaktor. LEONARD CHOCIŁOWSKI Wydawca: ZWIĄZEK LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

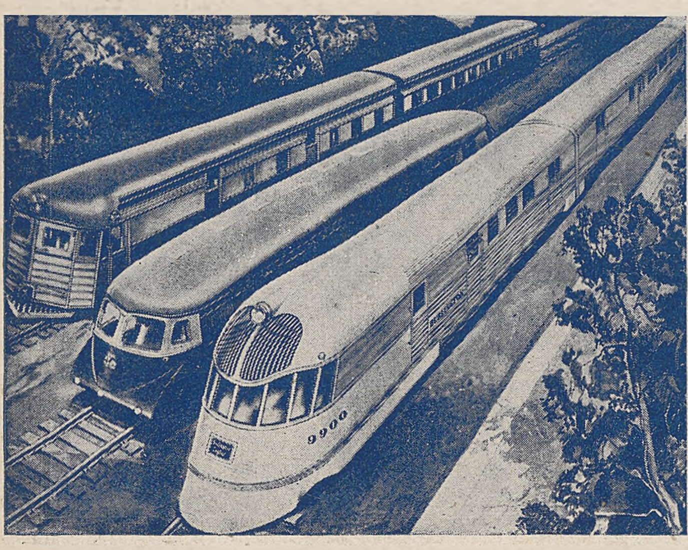
NOWINY ZE SWIATA

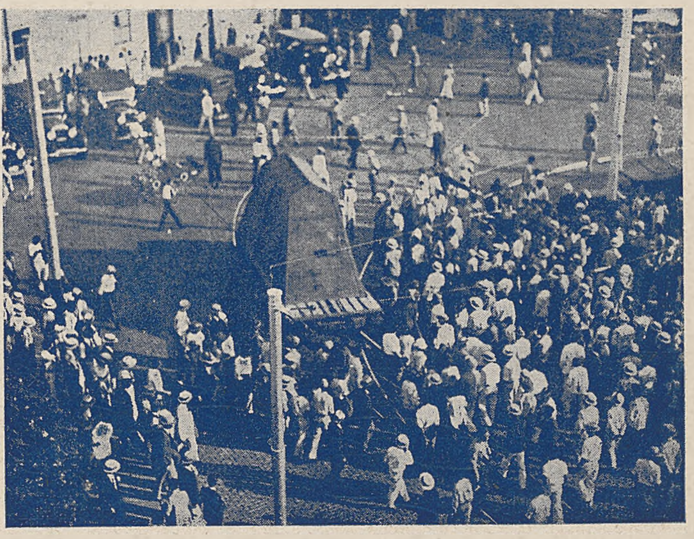












1. Miasto Fokui w Japonji posiada kobiecą straż pożarną. 2. Rosja Sowiecka wprowadza służbę wojskową młodzieży obojga płci. 3. Amerykański as akrobatyki powietrznej Len Porey powitał sławną miejscowość kuracyjną Miami w sposób uwidoczniony na zdjęciu. 4. Bułgarski król Borys był uroczyście witany przez króla rumuńskiego Karola. 5. Trzy najnowsze i najszybsze pociągi elektryczne (3,2 km. na minutę). 6. Wóz pancerny na ulicach Hawany (Kuba) podczas zamieszek.

Cena niniejszego numeru w Warszawie i na prowincji 1 zł. 40 gr.

Żądać we wszystkich kioskach miejskich i kolejowych T-wa „Ruch".

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: WARSZAWA, ŻÓRAWIA 13, TELEFON 9-44-41

7. — 916 Wydrukowano w Zakładach Drukarskich Wacława Piekarniaka, Warszawa, Ordynacka 3, telefon 641-59